Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 11 LISTOPAD 1937 R. Rok XIII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, CHMIELNA NR. 110 MIESZ. 14. KONTO P.K.O. 8 636

W DNIU 11 i 12 grudnia obradować będzie w Warszawie Ogólnopolski Walny Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”.

Walny Zjazd wypada w chwili uroczystej dla Związku. Rok 1937 jest dwudziestopiątą rocznicą ruchu młodzieży wiejskiej, samodzielnego dźwigania się mas chłopskich, w oparciu o własne myśli i doświadczenia, wyrosłe ze świadomości praw i obowiązków chłopa.

Leży za nami szmat czasu. Ćwierć wieku upływa, jak młodzież wiejska podjęła swój marsz po ciężkiej drodze, z której niejedną kłodę trzeba było usuwać.

Mimo trudności i prób rozbijania pochód nasz nie załamał się. Z roku na rok potężniał i krzepnął. Wykuwał myśl swoją: sprawiedliwego ładu społecznego, poszanowania godności człowieka.

Dwadzieścia pięć lat pracy i walki wykazało, że Związek zdał swój egzamin życiowy. Rozbudził drzemiącą wieś spod ugniotu pańszczyźnianego i pchnął na nowe tory gromadzkich wysiłków. Rozbudził godność chłopską i wskazał drogę honorną dla ruchu ludowego.

Stwierdzenie osiągniętego dorobku pozwala sądzić, że siłą swą pochód Młodzieży Wiciowej przełamie wszelkie przeszkody i z wiarą w słuszność sprawy chłopskiej kroczyć będzie do swego ideału — wykuwanego w pracy i trudzie dnia codziennego — Sprawiedliwej Polski Ludowej.

* *
*

*Szumiały puszcz, odwiecznych drzew
korony,
I zwierz się dziki krył, w ciemny,
zgęszczony bór,
Z zieleni drzew rozdzwaniał ptaków chór,
Stał mocarz-bór w niebiosów strop
wpatrzony.*

*Niczyj był bór. Niczyje łąk polany.
Niczyje roje pszczół i złoty wonny miód,
Żywiczny sok, owoce jagód, polny kwiat.
Niczyj był świat,
Wstęgą krynicznych wód przecięty,
opasany...
Zdobył go chłopski trud.*

*Osiedla wznosił chłop w odwiecznym,
starym borze.
Uprawiał ziemię, zbierał miód,
Nie znał pisanych praw. Nakazy miał on
boże.
O sobie sam stanowił lud.*

*I nadszedł czas, czas grozy, przerażenia.
Drużyn rycerskich marsz.
Chcą zabrać chłopski trud,
Osiedla wziąść jak pszczelny, skrzętny rój.
Po borze dudni hen, żelazem kuty but.
I niesie wieść, wolności wieść zniszczenia.
Rozesłać wić! Od rąk do rąk!
Na bój!
Z chaty do chat, podano wić
Zwlókł się schorzały stary kmieć,
Słaniając się sąsiadom podał wić,
I padł. Sam dalej nie mógł iść.*

*

*Jako lawina spiętrzonych, groźnych fal,
Przemoc nad wsiami rozszalała.
Lemiesz złamała miecza stal.
Prawa, dziedzica myśl, pisała:
Poddańczy chłop — swobodny dwór.*

*

*Szum. Hej! idzie szum
Od gór.
Jeszcze wolnością pierś oddycha.
Hej, idzie szum — góralski tłum,
Z kitami orlich, białych piór,
I z Pienin, z Gorców i hen z Tatr!*

*Roi się tłumem Nowy-Targ.
Napierski wodzem w ich gromadzie.
Góry się palą, ogniem watr.
Czerwony blask, na niebo łuny kładzie.*

*Hej, z ciupagami mkną górale.
Czorsztyńskich gór, wysokie stropy.
Szumią Dunajca wartkie fale.
Zdobyły pański zamek — chłopy!*

*

*Historia karty przewracała.
Błyszczały w słońcu ostre kosy,
Bartosz powbijał je na storc.
Ważyły się wciąż chłopów losy.
Szlachta obietnic nie spełniała.
Wieś pochłonęła czarna noc.*

*Świt!
Jaśnieje chłopskiej doli świt.
Marsz!
Tysięcy chłopskich, krzepkich nóg.
Po lepszy byt,
Po sprawiedliwy ład..!
Wieś się wyzwala z pańskich kłód.*

*Szumi zielenią bór,
Zieleń na polach się układa,
Hej, krzepnie po wsiach w moc
— Gromada!*

J .S. RYTWIAN

Jan Domański

Dwadzieścia pięć lat walki o własną, chłopską drogę

Każda idea społeczna musi być powszechną by mogła być trwała i dynamiczna w swoim rozwoju. Musi obejmować całe grupy społeczne, musi być wyrazem potrzeb i dążeń liczniejszych zespołów ludzkich.

Dążenia jednostek w kierunku zaspokojenia czy rozszerzenia skali swoich potrzeb, same jako takie będą zjawiskami oderwanymi. Występujące pojedyńcze przejawy niezależnie od ich podłoża: materialnego czy duchowego, mimo że wypływać będą z pobudek szlachetnych, nie będą mieć znaczenia społecznego. Nie będą mieć miana dążeń ideowych.

Mimowoli wszystkie idee społeczne mają z drugiej strony na celu jednostkę-człowieka i jego potrzeby, to jednak stają się one wtedy tylko ideami gdy te cele i dążenia będą powszechne i sharmonizowane. Gdy występują one nie tylko jako zjawisko masowe — dotyczące całych grup społecznych, ale gdy są one zorganizowane gdy przeobrażają się w dążenia zbiorowe tych grup o określonych i sprecyzowanych celach. Stają się one wtedy już nie pojedyńczym wysiłkiem jednostki, stają się własnością grup, klas społecznych czy ludzkości. Stają się wiążącym cementem dane zbiorowości, bodźcem do wysiłków i ofiar jednostek, celem dla którego wszyscy wiele gotowi są poświęcić. I wtedy dążenia wyrosłe nawet na pokładzie materialnych potrzeb człowieka, stając się ideami, stają się potrzebami duchowymi zarówno jednostek jak i zbiorowości.

Tak rodzą się i dojrzewają i uspołeczniają idee społeczne. Czasem krystalizują się same przez ukształtowanie w zbiorową jednolitość, chaotycznie występujących dążeń jednostek, czasem torują im drogę myśliciele-przodownicy. W tym drugim wypadku najczęściej będą to jednostki wyrastające z danych zbiorowości znające ich potrzeby i dążenia, pragnienia i wysiłki. Ci dzięki bogatej swojej skali odczuwania i konstrukcji umysłowej, nadają narosłym czy narastającym ideom w zbiorowości kształty i sformułowania pojęciowe.

Dlatego też podłożem dla każdego postępu społecznego, będzie dojrzewanie potrzeb i znalezienie swojej roli, poszczególnych grup czy klas społecznych. Procesy tego postępu społecznego, mogą być przyśpieszane z jednej strony drogą budzenia tych potrzeb i świadomości ich realizowania z drugiej zaś wprowadzeniem odpowiednich metod w pracy.

Historia 25-cio letniej pracy ruchu związkowego jest od początku jego powstania od 1912 r. jednym wielkim etapem wysiłków nad przyśpieszaniem procesów dojrzewania tych potrzeb i przysposabianiem w kierunku możliwości ich szerszego zaspakajania. Jest etapem wysiłków oddziaływania młodzieży chłopskiej na kształtowanie się życia społecznego wsi. W walce tej przez cały okres ćwierć wiekowej działalności, ruch wiciowy chociaż z trudem ale zwycięsko naprzód idzie pokonywując przeszkody.

Pierwsze poczynania przypadające na lata przedwojenne kiedy to niewielkie grono synów i działaczy chłopskich, podjęło inicjatywę zorga-

nizowania pisma dla młodzieży. Chodziło już wtedy organizatorom o to by dając w piśmie wskazówki praktyczne umiejętnego działania społecznego na wsi, wciągać do współpracy i wypowiadania się młodzież na łamach swojego organu. Były to pierwsze myśli i wysiłki w kierunku tworzenia ośrodka dla samodzielnych poczynań młodzieży wiejskiej.

Myśl niezależnej pracy oświatowej na wsi napotykała i wówczas na duże trudności i przeszkody. Z jednej strony wieś i młodzież były pod przemożnymi wpływami patronów, którzy z niemniejszym jak dziś wysiłkiem dławili przejawy samodzielnej myśli, nie napotykając silniejszej przeciwwagi. Z drugiej zaś — praca oświatowa na wsi i w pojęciu ludzi postępowych, reprezentujących światopogląd inteligencki, była pojmowana w przeważającej części jako praca nad ludem i dla ludu. Myśli o samodzielności w pracy młodzieży wiejskiej były oceniane jako niedorzeczne i utopijne; tym więcej, że i kult dla słowa drukowanego i wiadomości wyuczonych był wtedy niepomiernie większy.

Mimo takiej atmosfery, rzucone w „Drużynie" myśli nawołujące do samodzielnych wysiłków rozpowszechniały się i szeregi drużyniaków rosły. Młodzież wiejska, pobudzona do samodzielnego rozwiązywania zagadnień, przejawiała żywość w pracy na wsi, wnosiła nowe myśli, rodzące się na płaszczyźnie samodzielnych rozumowań i dociekań. Wywoływało to już wówczas różne reakcje usiłujące tamować rozwój ruchu.

Poza tymi trudnościami dużą przeszkodę stanowiły i trudności materialne, których wówczas jeszcze drogą organizacyjną rozwiązać nie było można. Za mały był stan organizacyjny ruchu, przy tym w okresie przedwojennym nie było Związku — wydawano tylko pismo, które było jedynym łącznikiem.

Okres powojenny i lata powstawania niezależnego bytu państwowego pobudziły do życia zapoczątkowaną przed wojną pracę, a przerwaną wybuchem wojny. Trudności materialne, a poczęści i trudności formalne, związały ruch młodzieży z Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych. Patronowanie organizacyjne C. Z. K. R. nie dawało ruchowi młodzieży potrzebnej samodzielności. Zwołany pierwszy Zjazd w 1919 r. powołał do życia Związek Młodzieży Wiejskiej, który pod względem formalno-prawnym stanowił sekcję C. Z. K. R.

Na tym to Zjeździe podjęta była już pierwsza próba rozbicia ruchu przez czynniki reakcyjne, zmierzające do związania rosnącego samodzielnego ruchu ze Stowarzyszeniami Młodzieży Polskiej. Próba ta nie udała się, — świadomość własnych dróg oraz celów grupy rozbijackiej już wśród młodzieży była dokładnie dojrzałą. Dojrzałą była już i idea niezależnej i samodzielnej pracy. Na tymże Zjeździe zapadło również postanowienie przygotowywania form prawnych dla całkowitego usamodzielnienia Związku Młodzieży od C. Z. K. R. Patronowanie organizacyjne C. Z. K. R., oparte na czynniku instruktorskim, nie dawało możliwości wypracowania własnych metod, opierających pracę na swoich siłach. Stwarzało to przy tym trudniejsze warunki dla wyzwalania i usamodzielniania przodowniczych jednostek w ruchu, bowiem opieka patronacka sięgała i do ogniw dolnych ruchu młodzieżowego.

Walka o usamodzielnienie ruchu związkowego ciągnęła się przez szereg lat. Utrudniały ją w pewnym stopniu trudności materialne, z dru-

giej zaś, co miało decydujące znaczenie, zdecydowany upór kierowniczych władz C. Z. K. R. Akcja organizacyjna kółek rolniczych, po dużym ożywieniu w pierwszych latach niepodległości, traciła w latach późniejszych swoją żywość. Opierając pracę na czynniku instruktorskim zatracano istotną wartość każdej organizacji społecznej, czynny i samodzielnie decydujący o kierunkach swojej pracy zespół członkowski.

Częściowe osłabienie żywotności kółek rolniczych, z drugiej zaś — żywość rozwojowa ruchu młodzieży, dyktowały patronom politykę utrzymywania młodzieży w swoim zakresie oddziaływania. Przy tym poglądy tych ludzi, chociaż w sprawach społecznych radykalniejsze od ludzi patronujących Stowarzyszeniom Młodzieży Polskiej, to jednak w poglądach na założenia wychowawcze i metodach organizowania życia społecznego wsi, niewiele się od nich różniły. Usamodzielnienie młodzieży w kształtowaniu swojego życia organizacyjnego oraz zasad i kierunków pracy uważano za wielkie niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo popełniania błędów i głupstw przez młodzież. Przy czym głoszono hasła, że wychowywanie młodzieży nawet i dorosłej nie może być oparte na samodzielności, że musi ono być kierowane przez starsze społeczeństwo. Poza tymi zewnętrznymi hasłami kryły się przyczyny głębsze, a mianowicie obawy o wyzwolenie się młodego ruchu chłopskiego spod wpływów i kierownictwa elity inteligenckiej. Chłop według pojęcia elitarystów, tak głęboko zakorzenionego i ciągle głoszonego i dzisiaj, nie dorósł jeszcze do tego, by mu dać swobodę samodzielnego oddziaływania na życie. Przy tym, w pojęciu elitarystów, organizowanie i kierowanie życiem społecznym i publicznym powinno być przywilejem inteligenta wykształconego.

W dążeniach do samodzielności, Związek Młodzieży na całej linii zachował spokój i takt wypływający z wiążących go formalności organizacyjno-prawnych. Stwarzane jednak coraz większe trudności ze strony opiekunów C. Z. K. R., wkraczających w wewnętrzne artybucje organizacji związkowej, spowodowały, że drogą decyzji władz związkowych postanowiono dokonać całkowitego usamodzielnienia. Należy tu podkreślić że po tej drodze poszły prawie jednolicie władze naczelne Związku, opowiedziała się całkowicie, jednomyślnie licznie jak nigdy przybyła na Zjazd młodzież związkowa. Dążenie do niezależności i samodzielności było już wówczas całkowicie dojrzałym w szeregach związkowych i mimo trudności formalno-prawnych, organizacyjnych i materialnych, ukształtowało dalszy rozrost ruchu po dobrej drodze.

Przy C. Z. K. R. zaczęto montować nową organizację młodzieży w oparciu o ludzi nowych odkomenderowanych do tej pracy z poza ruchu. Ludzie ci przystąpili do montowania nowego Związku przy C. Z. K. R. idąc po linii haseł wiążących organizacyjnie nowy Związek z organizacją kółek rolniczych. Po pewnym jednak okresie czasu zrezygnowano z tej nieżyciowej koncepcji i usamodzielniono nowo-utworzony Związek.

Torowanie własnych dróg nie skończyło się na tym. Przyszła konieczność stworzenia własnych podstaw finansowych. Przyszło wypracowanie własnych metod pozwalających oprzeć pracę na zespołach ludzi wyrosłych i tkwiących w ruchu młodzieży i w życiu wsi.

Spiętrzyły się również i trudności zewnętrzne. Liczba przeciwników ruchu wzrosła. Poza t. zw. reakcją reprezentującą poglądy konserwatyw-

ne, przyszli nowi przeciwnicy niezależnego ruchu chłopskiego. Nowo utworzona organizacja młodzieży C. Z. K. R., później powstała inna t. zw. „zielonych koszul”, a także i całe C. Z. K. R. ze swoim sztabem instruktorów. Wreszcie nowy prąd polityczny (sanacja) wciągnął i przeciwstawił marzycielstwo tu i owdzie współdziałające dotychczas z nowym ruchem. Przy tym przybyła jeszcze i nowa trudność, spowodowana nie poddaniem się ruchu wiciowego nowemu prądowi politycznemu, represje władz administracyjnych. Przyszło odsunięcie ludzi wiciowych od uniwersytetu w Szycach, by pozbawić ruch możliwości dopływu sił przedowniczych wsi o własnym światopoglądzie chłopskim.

Wszystkie te piętrzące się trudności ruch wiciowy nie tylko przetrwał, ale wyszedł z nich zwycięsko, rozszerzając znacznie swój zakres organizacyjny i pogłębiając metody pracy. Stworzył własnym wysiłkiem swój od nikogo niezależny Uniwersytet Wiejski najpierw jeden później drugi, i tworzyć ich będzie coraz więcej.

Wszystkie usiłowania i wyczyny, ataki otwarte i podjazdy, rozbiły się o twardą podstawę stale wzrastających szeregów wiciowych. Idea budowania własnym wysiłkiem ruchu ludowego na wszystkich jego odcinkach, poprzez zaprawianie się do tego młodego pokolenia wsi, staje się coraz powszechniejszą. Nie pomogą tu już żadne metody wszczepiane zewnątrz skłócenia starych z młodymi, wskazywania na niebezpieczeństwa radykalnych haseł lewych, czy konserwatywnych, prawych. Zalewające szeregi młodych wiciowców wszystkie odcinki ruchu ludowego zarówno politycznego ijak i gospodarczego, dadzą sobie radę sami w likwidowaniu trudności tkwiących czy narastających wewnątrz ruchu.

Opieka i troska o ruch wiciowy, czy ludowy i o jego wewnętrzne sprawy, tych którzy wczoraj byli wyznawcami innej wiary i bezwzględnymi wrogami tępiącymi nasz ruch, jest nam niepotrzebna i mocno podejrzana.

Świadomość tych metod w szeregach wiciowych jest dostateczna i są one oceniane należycie. Młodzież wiciowa wie, że walka ta nie skończyła się, że zmieniać się będzie tylko jej charakter. To też będzie ona i nadal z równym dotychczasowemu zapałem i wytrwałością prowadzona. Będzie ona nie mniej trudna jak dotychczas. Poza otwartymi wrogami z obozu konserwatywnego, będą wrogowie utkryci, którzy pod hasłami demokracji będą usiłowali swoimi metodami uszczęśliwić ruch ludowy. Ze względu na rosnącą siłę wsi i jej pozycję społeczno polityczną, napływ ofert, zbawiennych koncepcji i projektów od zwolenników mechanicznego, odgórnego organizowania życia społecznego, będzie coraz liczniejszy.

Idea samodzielnego kształtowania ruchu chłopskiego, wypróbowana przez ruch wiciowy, staje się na wsi coraz powszechniejszą. Marszu warstw chłopskich w oparciu jedynie o własne siły, nie liczących na niezwiązaną ze wsią, a chodzącą różnymi drogami elitę inteligencją, nic już dziś nie powstrzyma.

Droga dla dalszego pochodu ruchu wiciowego jest jasna i prosta — rozpościera się szerokim gościńcem wiejskim, na końcowym horyzoncie którego widnieje Polska Ludowa. Na gościńcu tym jest jeszcze wiele wyboi, zdradliwie kopanych dołów oraz rzucanych kłód pod nogi. Z wytrwałością i samodzielnie przeszkody te ruch wiciowy usuwać solidarnie musi, by prostej własnej drogi nie zatracić i do wytkniętego celu dojść.

Inż Marian Frelek

Na drodze przebudowy wsi

I.

Podstawą wszelkiej organizacji gospodarczej jest warsztat pracy i ich ilość.

Bezsporną tezą w ruchu ludowym gospodarki rolnej jest: ustrój rolny musi być oparty na drobnych — chłopskich, będących w indywidualnym posiadaniu, warsztatach rolnych, zdolnych do samodzielnej produkcji, opartej na osobistej pracy właściciela i jego rodziny, dającej możność zaspokojenia wszystkich potrzeb tak materialnych jak i kulturalnych.

Odnośnie zaś do sumy gospodarstw chłopskich program ludowy zmierza do powiązania tych gospodarstw po przez spółdzielnie zbytu, przetwórstwa, produkcji wymiany w takie ogniwa gospodarcze, które byłyby zdolne zbliżyć konsumenta do producenta, uintensywnić gospodarstwo rolne, oraz usunąć niezdrową konkurencję pomiędzy milionami jednostek gospodarczych.

Toteż wyrazem tych dążeń w okresie, gdy chłopi po przez swych przedstawicieli w parlamencie, mieli możność wyrażania swych postulatów, mamy ustawy o reformie rolnej, komasacji gruntów, ochronie drobnych dzierżawców, likwidacji serwitutów, organizacji urzędów ziemskich, Banku Rolnego o spółdzielniach i. t. p.

Ustawodawstwo powyższe nie jest idealne i nie zaspakaja całkowicie dążeń chłopskich, bo powstało w pierwszych latach Niepodległości Państwa i w okresie gdy chłopi poraz pierwszy mieli wpływ na ustawodawstwo państwowe, a poza tym mieli przeciwników tak z prawa jak i z lewa, a więc z konieczności musieli iść na kompromis, który deformował wyraźną na ogół linię programu chłopskiego.

To jedno!

Drugie — nie dano im wprowadzać w życie tych ustaw, a więc prostować odpowiednimi rozporządzeniami tak niedomówień jak i poszczególnych sprzeczności, rozwijać swe myśli, a co najważniejsze kontrolować wykonanie tych praw.

Jakkolwiek nie przekreślono programu chłopskiego, zawartego w powyższych ustawach, to niejednokrotnie wykonanie tych praw powierzano ludziom wrogo nastawionym do programu chłopskiego, a gdy na „warcie” postawiono ludzi zdaje się nawet przychylnych wsi, to tak ich skrępowano, że naprawa ustroju rolnego w Polsce niemal jest u punktu wyjściowego.

Jeżeli w niektórych dziedzinach zrobiono drogę i to wcale pokaźną (komasacje), to patrząc na wynik tej pracy czy możemy być spokojni o dalszy los wsi?

O tym też chcę mówić!

* *
*

Dotychczasowa przebudowa wsi była prowadzona wybitnie pod ką-

tem gospodarczym i to niemal wyłącznie jako elementu jednostkowego, a nie ich sumy.

Przypatrzmy się nowopowstałym gospodarstwom chłopskim w wyniku komasacji czy też parcelacji.

Na porządku dziennym widzimy zabudowania chłopskie porozrzucane po całym obszarze jednostki administracyjnej (powiedzmy wsi) bez racjonalnego planu zabudowy, niejednokrotnie dom od domu oddalony o setki metrów, a połączone bardzo często z drogami komunikacji ogólnej tylko dróżką 3 mtr., jest to tak zwany system fermowy.

Może lepiej pod niektórymi względami — gdy wieś pozostała na miejscu. Skomasowano grunty, ale samej wsi nie ruszono z jej wszystkimi wadami wąskich siedlisk chaotycznej zbitej zabudowie, krzywych miedz, (bardzo często zarzewie sporów) z dojazdami do kolonii przekraczającymi odległości 2 km., wąskich i błotnistych uliczek wiejskich z domkami tuż przy nich, a więc uniemożliwiającymi okopanie drogi rowami. Pozostawiono siedliska bez możności zakładanie sadów i ogrodów.

Ten drugi sposób przebudowy wsi przy komasacji niemal wszystkich nie zadawalniał. Że chłopi w wielu okolicach nie kwapili się do przebudowy to na to wpłynęły różne przyczyny między innymi niechęć do samowolnego pozbawiania się współżycia z sąsiadami. Charakteryzuje to choćby takie powiedzenie, które da się często słyszeć „my nie chcemy skomasowania ale skolonizowania". Rozumiejąc, że „komasacja" to tworzenie „ferm", a „kolonizacja" to prawidłowa, powiedzmy jedno czy dwuszeregowa wieś, z dużymi odstępami pomiędzy domami, zabudowa przy drodze, rozgraniczającej układ szeregów działek.

Komasacja „fermowa" jako typ rosyjskich „chutorów" trzeba przyznać do ostatnich czasów była mile widziana przez władze scaleniowe, jednak mimo to w większych rozmiarach zrealizowano ją w województwach wschodnich (Wołyń, Polesie, Wileńszczyzna). Na pozostałych terenach w dużej mierze wsie stare pozostały na miejscu, tylko widać po całym terenie pojedyńcze, względnie małe grupki domostw chłopskich. Tylko w tych wioskach, gdzie zastosowano pewien plan rozmieszczenia gospodarstw pod względem zabudowy przy minimalnym chociaż uwzględnieniu czynników poza gospodarczymi, mamy nowo założone wsie przy zaprojektowanych drogach. Dało to się realizować tam, gdzie rozdrobnienie gruntów jest duże, a typowe gospodarstwo około 3,3 ha (6 mg.) lub gdy były zastosowane większe wydłużenia działek ponad normy prawne. Zbliżano się w ten sposób do tak zwanej kolonizacji niemieckiej (długie działki, bardzo często po środku droga, przy której wybudowali się koloniści).

Swego własnego planu rozbudowania wsi przy komasacji dotychczas nie stworzyliśmy, dopiero się o tym mówi.

Rozpatrzmy więc poszczególne (ważniejsze) czynniki, których nie sposób pominąć przy rozplanowaniu nowych gospodarstw.

Czynnik gospodarczy

Czynnik gospodarczy wysuwa się naturalnie na plan pierwszy i najważniejszy jako że z warsztatem gospodarczym mamy do czynienia. Musimu rozpatrzeć go z trzech stron: jako czynnik indywidualny, ilość gospodarstw i technika gospodarowania.

Czynnik gospodarczo - indywidualny skłaniałby nas do gospodarki fermowej, a ideałem jej byłoby takie rozplanowanie, żeby wszystkie użytki były zawarte w jednej obwodnicy i figura była zbliżona do kwadratu, a po środku jej wzniesione budynki. To dałoby następujące korzyści: oszczędność czasu, bezpośredni i stały dogląd całego gospodarstwa przez właściciela, zmniejszenie inwentarza pociągowego (koni), a zwiększenie hodowlanego (krów) ,zmniejszenia zużycia inwentarza martwego (wozów, uprzęży). W wyniku kolonizacji fermowej powstałyby wsie samotnicze.

Czynnik gospodarki zbiorowej będzie szedł po linii zbliżenia do siebie gospodarstw indywidualnych. Z naszego punktu widzenia gospodarstwa rolne muszą być powiązane z szeregiem spółdzielni, które mają planowo zaspakajać interesy chłopów i ich potrzeby. Będą więc to spółdzielnie spożywcze, skupu zboża i trzody, mleczarnie, młyny kredytowo-oszczędnościowe i t. p. Wiele z nich wymaga codziennego dostarczania surowca (mleczarnie), a z drugiej strony kupno nafty, cukru, kawy, soli i tytoniu i t. p. wymaga stałego zaglądania do skupów spółdzielczych.

To przy spółdzielczości, a czy wymiana i przetwórstwo przy handlu prywatnym pozwala na budowę wsi samotniczej?

Nie i to tymbardziej!

Bo poza wyżej wymienionymi zjawiskami dochodzi bardzo ważne — **konieczność znajomości rynku czyli cen** w momencie sprzedaży i kupna. Nie wszystko sprzedaje się na jarmarku, zresztą przy istnieniu wsi samotniczych, wzmagalibyśmy sztuczną podaż. Nie o wszystkim powiadamia radio, ceny giełdowe, a ceny poszczególnych rynków — są bardzo różne.

Czynnik techniki gospodarowania. Jak się orze sochą, sieje ręką, żnie sierpem, a kopie motyką można być jeszcze daleko od sąsiadów), ale przy ulepszonych narzędziach technicznych uprawy roli i obsługi gospodarstwa rolnego — trzeba się zbliżyć do nich.

Nie wszystkie ulepszone narzędzia rolnicze może kupić poszczególny gospodarz; nawet nie jest to produkcyjne (duży okres amortyzacyjny i przy dużej racie amortyzacyjnej). Spółdzielnie maszynowe winny spełnić rolę dostarczenia rolnikom odpowiednich narzędzi, a już w najgorszym wypadku małe spółki gospodarskie.

Na czas wojny spółdzielnie maszynowe będą musiały spełnić wielkie zadanie zastępowania „obrońców granic" przy szybkiej obróbce pola i sprzętu, dając możność organizacyjnego dostarczenia „kontyngentów" żywnościowych dla wyżywienia armii.

Czynnik społeczny

Organizowanie ludzi do brania za łeb biedy, do podnoszenia człowieka wyżej, do krzepienia ducha poświęcenia jednych dla drugich, może być dokonana tylko przez tworzenie organizacji społecznych, a te tylko we wsi zbiorowej mogą istnieć. Wieś samotnica jest podstawą sobkostwa. A życie polityczne?

Państwo jest tworem politycznym, więc i jego części składowe — naród musi mieć wyraz polityczny.

Nawet w Rosji nie tylko starej ale i obecnej nie dopuszczano chłopa do wpływu na kształtowanie warunków życia w państwie. Stołypin rozbijał gospodarstwa chłopskie na wsie samotnicze, bolszewicy coprawda kultywują starą wieś, nawet łączą je w większe jednostki kolektywne, ale jednocześnie poddają pod bat pańszczyźniany różnych czynowników i komisarzy.

My w wolnej, świadomej celu gromadzie chcemy tworzyć lepsze życie po przez organizowanie dobrowolne i świadome ludzi.

Czynnik bezpieczeństwa

Jeżeli będziemy potrzali od strony pożarowej, to oddalenie budynków od sąsiada jest konieczno, ale ono ma swoją większą czy mniejszą granicę. Inną przy zabudowaniu murowanym, a inną przy drewnianym. Inną przy krytych dachach słomą, a inną przy ogniotrwałych. Lepsze, coprawda droższe, ale przy *rocznej amortyzacji* o *wiele mniejszej*, są budynki murowane, pokryte dachem ogniotrwałym i ten typ budowli jest w granicach naszych dążeń, a taka budowla nie wymaga dużych odległości od sąsiada.

Bezpieczeństwo osobiste jest większe przy zwartej zabudowie, łatwiej zawsze zwołać sąsiadów, gdy złodziejaszek zakrada się do obejścia.

Bezpieczeństwo ogólno-państwowe szczególnie, gdy państwo znajduje się w okresie zbrojnym, wymaga skomasowania zabudowań wiejskich. Wezwania i nakazy szybciej dojdą do obywateli w zwartej wsi przy zmniejszonej ilości gońców, a telefony w każdej wsi podniosą stopień mobilizacyjny.

Obrona ludzi i inwentarza przed atakiem bombowym, szczególnie gazowym, zakwaterowanie wojska w czasie ruchu armii w porze zimowej i słotnej, a wolnej od wyczynów bojowych, też przemawia za wsią zbiorową.

Czynnik oświatowy

Skończyły się niepowrotnie te czasy, żeby obywatel mógł swoje nazwisko wypisać trzema krzyżami, lub umazanym w tuszu palcem złożyć na papierze dowód tożsamości.

Kończą się i te czasy, że chłopu ma wystarczyć nauka czytania i pisania conajwyżej listów do syna w wojsku. Dzisiaj nie tylko każdy mieszkaniec wsi chce większej wiedzy, bo widzi, że ludziom pomaga to w życiu, ale światłego obywatela wymaga zbiorowość, naród i państwo.

A oświata wymaga zbiorowości. Samouki — to ludzie wybitnie głodni wiedzy, przeciętność jest inna, czy to na wsi czy w mieście.

Ale i samouk musi mieć bliski dostęp do „źródeł" wiedzy, do czytelń i bibliotek, a cóż dopiero mówić o szkołach, do których chodzą dzieci i to już od 7 roku życia.

Trzeba widzieć słotną porę od jesieni do wiosny idącą do szkoły przez pola, miedze i błotniste drogi dziatwę szkolną, by mieć nad nimi litość ,a zarazem podziwiać ten pęd do nauki.

Do tego ideału, żeby od każdej chałupy do szkoły już nie chodnik codziennie z błota i śniegu oczyszczony, ale droga bita czy brukowana była, przy rozrzuconych gospodarstwach chłopskich nie dojdziemy, a przy zbliżonych częściowo możemy, a w dodatku możemy również zapewnić zbiorową dostawę dziatwy do szkoły, może być że i gromadzkimi autobusami.

Czynnik zdrowotności

Jeżeli weźmiemy szczere pole, to pewnie higiena tam większa jak na podwórku czy ulicy dużego miasta, ale jakże do chałupy na odludziu trudno sprowadzić lekarza, gdy w mieście można go wezwać telefonicznie. Czy tylko dzieci sfer inteligenckich, dobrze usytuowanych kupców i rzemieślników i robotników mają prawo do opieki lekarskiej, a dzieci wsi nie?

Ośrodki opieki nad dzieckiem i matką wymagają zbliżenia do gromady.

A łaźnie i wanny na wsi czy są niepotrzebne? Powiedzmy, że ideałem naszym byłyby domki na wsi „ze wszystkimi wygodami" jak w mieście, to transport opału (węgla, bo drzewa jest coraz mniej) wymaga zbliżenia do komórek dyspozycyjnych.

Nie mówię już o życiu towarzyskim, religijnym, obyczajowo-tradycyjnym, itp. sprawach, których można przytaczać całe szeregi, a co wszystkie razem wzięte tworzą wyraz kultury, jako zespół wytworów ludzkich w zakresie dóbr duchowych i materialnych. Jeżeli więc na kulturę ma się składać zespół zbiorowych wysiłków ludzkich, to żeby ta kultura szła wzwyż, a nie stała w miejscu, lub co gorsze nie cofała się, to zetknięcie tej masy ludzkiej musi być między sobą większe, bliższe, żeby wymiana myśli była częstsza i stale pogłębiana.

Poza więc czynnikiem gospodarczo-jednostkowym wszystkie inne przemawiają za zbliżaniem ludzi do siebie, a nie ich oddaleniem *za budowę wsi,* że się tak wyrażę, *zwartej, a nie samotniczej.*

Tadeusz Rek

Czynnik rozkładu i burzycielstwa

„Wywrotowcy" — oto słowo padające z reguły pod adresem organizacji postępowych i demokratycznych. O „wywrotowcach" głosi dwór, fabryka i nie rzadko plebania. Nie poruszamy już innych niezliczonych epitetów i określeń, jakimi niezmordowanie darzy się swoich przeciwników, a które dają wymowne świadectwo ich autorom i użytkownikom. Z drugiej znów strony dla siebie zatrzymują łaskawie takie określenia, jak: „czynnik ładu i spokoju", „praworządny", „narodowy", „patriotyczny" itp.

Bez trudu zatem w ujęciu tych ludzi wyrastają dwa przeciwstawne obozy: wywrotowy, szkodliwy dla Polski, idący na pasku masonów, komunistów, żydów i w ogóle wszelkich ciemnych oraz nieczystych sił, czyhających na zgubę Państwa, przy czym do tego „obozu" zaliczają wszystkie organizacje demokratyczne — zarówno ludowe, jak robotnicze i pracowników umysłowych. Drugi zaś obóz — to oni, — prawowierni i prawomyślni, poświęcający się stale dla ratowania dobra powszechnego i wspólnych wartości całego narodu.

Ujęcie, o ile krótkie i proste, o tyle z gruntu fałszywe i kłamliwe.

O „wywrotowości" i „szkodnictwie" organizacji lewicowych — mówić nie będziemy, gdyż sprawa ta jest wystarczająco dla naszych czytel-

ników znana oraz dokładnie i głęboko przemyślana i ugruntowana. Pomówimy natomiast w miarę możności „sine ira et studio” — bez gniewu i nienawiści — o obozie, reprezentującym rzekomo czynnik ładu, spokoju, porządku i bezpieczeństwa.

Dla jasności obrazu należy stwierdzić, że obóz, o którym mówić będziemy, nie zamyka się bynajmniej w ramach Stronnictwa Narodowego czy różnych O. N. R.-ów; sięga on do tych, którzy przewrotu majowego dokonali. Poważna ich część przejęła ich hasła, a nawet do tworzącej się obecnie organizacji O. Z. N. wprowadzali ludzi z organizacji dawnych przeciwników, z obozu reakcyjno-narodowego.

W pierwszym rzędzie, po gruntownym przemyśleniu i dokładnej ocenie charakteru obozu narodowego, nasuwa się, jako konieczność, rozróżnienie dwóch zasadniczych kierunków, składających się na całość oblicza tego obozu. Jeden z nich, to kierunek społeczno-gospodarczy, drugi obyczajowo-polityczny.

Obóz narodowy to nie tylko formy organizacyjne i deklaracje programowe: jest to bowiem sposób myślenia i czucia, jest to system reagowania na istniejącą i tworzącą się rzeczywistość; słowem, obóz narodowy, to swoisty typ psychiczny ludzi, stanowiących źródło tak dobrze znanej *atmosfery małego miasteczka.*

W dziedzinie społeczno-gospodarczej obóz narodowy był zawsze i jest dotychczas, pomimo odmiennych niekiedy pozorów, obozem wstecznictwa i reakcji, stał i pozostaje w dalszym ciągu na gruncie utrzymania bez większych zmian dotychczasowego ustroju, jest nieprzejednanym wrokiem wszelkich reform, zmierzających w kierunku wyrównania istniejących kontrastów gospodarczych i niesprawiedliwości społecznej. O tym, że tak jest — świadczy 19 lat naszego bytu niepodległego i stanowisko obozu narodowego we wszystkich sprawach, kiedy chodziło o rozwiązywanie lub przynajmniej formułowanie nasuwających się zagadnień.

W tej chwili zależy nam głównie na przyjrzeniu się i ocenie kierunku moralno-politycznego obozu narodowego pod kątem ładu, spokoju i porządku wewnątrz Państwa.

W pierwszym rzędzie nie można przemilczeć krwawego i bohaterskiego jednocześnie okresu naszej historii, kiedy to skromni, nieznani, lecz pełni poświęcenia dla sprawy mas pracujących i Polski — bojowcy nie zawahali się wypowiedzieć zaciętej walki najeźdźcom. Ich nieuniknionym udziałem stało się więzienie, katorga lub szubienica. Poszli w nierówny bój — dla dobra narodu i niepodległości. Społeczeństwo darzyło ich podziwem i miłością. A ówczesny obóz narodowy — dla zniszczenia tych bojowców, dla rozbicia P. P. S. — tworzył nowe organizacje... Nie interes Polski, nie sprawa ogólno-narodowa, lecz samolubna prywata dyktowała i regulowała czyny „narodowców”.

Na terenie wszystkich trzech zaborów, ludowcy — istotni budziciele świadomości klasowej i ogólno-narodowej wśród chłopów, zostali w niesłychanie zacięty sposób zaatakowani właśnie przez obóz narodowy. Chłop w masie swojej do tego czasu był „niczyj”, albo też „pański” czy „cesarski”. Ludowcy wprowadzili chłopa w orbitę wpływów niepodległościowych,

rozbudzili w nim świadomość narodową oraz poczucie własnego znaczenia i godności ludzkiej. Obóz narodowy przełożył własny, prywatny interes — zabezpieczenie praw i majątków warstw posiadających, nad dobro ogólne — walkę o niepodległość drogą budzenia masy chłopskiej — i rozpoczął nieprzebierający w środkach atak na budzący się wtedy ruch ludowy.

Gdy niepodległościowcy po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej czynili usilne starania, ażeby skłonić Japonię do udzielenia pomocy w celu wywołania powstania przeciwko Rosji na ziemiach Polskich — wówczas przywódcy obozu narodowego rozpoczęli akcję przeciwną, zmierzającą do sparaliżowania tych zamierzeń. Obóz narodowy osiągnął swój cel. Do ogólnego powstania nie doszło — ale Polska na tym napewno nie skorzystała. Skorzystała prywata, święcił triumf egoizm grupowy, czy partyjny.

Po wybuchu wojny i po rozpoczęciu walk o niepodległość — obóz narodowy rzucał gromy na legiony i na P. O. W., albowiem obok hasła niepodległości na sztandarach swych umieścili legioniści i peowiacy hasło wolności politycznej i sprawiedliwości społecznej.

Po uzyskaniu niepodległości, gdy w trudzie tworzyły się zręby państwowości Polskiej, a niebezpieczeństwa zewsząd czyhały — nie zawahał się obóz narodowy w osobach swych wyznawców Januszajtisa, Sapiechy i in. uczynić zamachu na ministrów Rządu Ludowego w Warszawie, nie zawahał się wzniecać zamieszek i niepokoju, a tym samym rozsadzać państwo od wewnątrz — wbrew woli większości społeczeństwa.

Po wtargnięciu bolszewików na ziemię Polski oraz parciu ich na Warszawę — znaleźli się ludzie wśród obozu narodowego, którzy nosili się z zamiarami oderwania Poznańskiego i Pomorza od reszty Polski i stworzenia tam swojego państwa narodowego.

Po zwycięstwie — publicznie zwycięzcami obwoływali obcych generałów, oraz głośno krzyczeli o „cudzie", sprawionym za pośrednictwem ks. Skorupki, byleby tylko nie przyznać tego zaszczytu swoim przeciwnikom politycznym i byleby mas ludowych nie uznać, jako współczynnika odniesionego zwycięstwa.

W wytworzonej przez obóz narodowy atmosferze, znalazł się ich człowiek, który skrytobójczymi strzałami odebrał życie Najwyższemu Przedstawicielowi Państwa i to tylko dlatego, że ten Przedstawiciel Państwa został wybrany wbrew ich woli. Trzeba stwierdzić wyraźnie i jasno, że obóz narodowy włożył morderczą broń do ręki skrytobójcy; wkładał tę broń zaraz po wyborze Prezydenta, gdy przepadł na Zgromadzoniu Narodowym jej kandydat — Zamoyski; wkładał tę broń w chwili, gdy motłoch wielkomiejski, stanowiący jądro obozu narodowego, zaległ Aleje Ujazdowskie i przejeżdżającego celem złożenia przysięgi Prezydenta obrzucił błotem i ulicznymi wyzwiskami.

I ostatnio, w dniu 11 listopada rb., młodzież obozu narodowego nie wzięła udziału w Święcie Narodowym, bo w pochodach szli „żydzi, socjaliści i wiciowcy". Zato w dniu tym młodzież obozu narodowego dokonała czego innego: jej bojówka napadła we Lwowie na chłopów - ludowców i z okrzykami: „poco te chamy we Lwowie?" — pokazała, co potrafi. Podobnie usiłowano postąpić i w innych miastach.

Czy to wszystko w interesie Polski, o której się tyle pisze i deklamuje? Czy obóz narodowy w ten sposób pracuje dla dobra i potęgi państwa?

Odpowiedź może być tylko jedna: rzeczywistym motorem, jeżeli nawet nie wszystkich, to w każdym razie znacznej ilości czynów obozu narodowego — jest prywata, interes własny, partyjne zaślepienie. Obóz narodowy, wbrew głoszonym przez niego wzniosłym a w istocie swej kłamliwym hasłom, przyczynia się bardzo wydatnie do rozsadzania Polski od wewnątrz drogą szerzenia nienawiści i szczucia jednych przeciwko drugim — w imię urojonych i kłamliwych celów. To wprowadzanie na dużą skalę rozkładu i zamętu wewnętrznego prowadzone jest stale i systematycznie. Zaprzęga się do swego prywatnego użytku największe świętości i w ten sposób niszczy ich wartość, korzysta się z wszelkich dostępnych środków, byleby tylko przeciwnika zdusić po uprzednim oplwaniu go, odarciu z czci i pozbawieniu dobrego imienia. Taka jest metoda i taka wartość obozu narodowego, który chyba tylko dla ironii nazywa się „narodowym", gdyż w rzeczywistości dąży całym swoim istnieniem do spustoszenia moralnego i zniszczenia kulturalnego narodu, o czym dobitnie świadczy ubiegłych kilkanaście lat.

Wymieniliśmy szereg faktów, stanowiących bardzo ważny przyczynek dla uświadomienia sobie, czym naprawdę jest obóz narodowy, jeżeli chodzi o jego stronę moralną, obyczajową i jaką jest jego rola w niszczeniu istotnych wartości narodowych.

Zgodnie z tym, cośmy na wstępie zaznaczyli, powtórzyć jeszcze należy, iż obóz narodowy nie jest zamknięty wyłącznie w ramach Stronnictwa Narodowego oraz obydwu odłamów O. N. R.-u („ABC") i „Falanga"), lecz sięga głęboko np. w szeregi sanacyjnych (czy, jak kto woli, ozonowych) ośrodków. Te przedpola „narodowe" rozciągają się w różnych kierunkach i odgrywają rolę zapuszczanych macków i jednocześnie zderzaków, pozwalających głównej macierzy zapuszczać swoje korzenie na różnych polach i chroniących ją od zbyt silnego uderzenia od zewnątrz.

Są epoki, kiedy nad światem rozpościera swą władzę — „zły duch". Wszystko jest wtedy we władzy „czarta", ze wszystkich stron i ze wszystkich zakątków wyziera niezwalczona „siła diabelska". Blady strach pada na cały naród, wszyscy drżą z obawy, ażeby tylko, nie daj Boże, nie wpaść w zastawione wszędzie sidła nieczystego ducha. Wtedy, zamiast twórczej pracy, rozpoczyna się życie w malignie: człowiek nie jest zdolny do wykonywania normalnych swych zadań.

Taką oto atmosferę usiłuje od wielu lat wprowadzić u nas obóz narodowy. Idąc jednak z duchem czasu, obecny zły duch narodowców — przybrał postać „masonów", „fołksfrontu" i „żydokomuny". I tym właśnie złym duchem stara się przepoić obóz narodowy całość naszego życia.

Dlatego też w tych warunkach mamy prawo stwierdzić, że obóz narodowy — wbrew swym górno-brzmiącym hasłom i zawołaniom — jest w rzeczywistości bardzo szkodliwym dla całości i wewnętrznej wartości Polski, czynnikiem rozkładu i burzycielstwa.

J. Ziółek

Przegrana, która jest zwycięstwem

Poniżej zamieszczony artykuł p. J. Ziółka jest bezpośrednim refleksem wywołanym po ostatnim Walnym Zjeździe Spółdzielczości. Bezprzecznie artykuł ten nie wyczerpuje całości zagadnienia, nie mniej zaznacza ścieranie się dwu poglądów w ruchu spółdzielczym. W najbliższych numerach powrócimy do tego zagadnienia, omawiając je możliwie wszechstronnie i zasadniczo.

Polemika prasowa, tocząca się od szeregu tygodni żywo i namiętnie chwilami, zwłaszcza przed odbytym w listopadzie Walnym Zjazdem Związku Spółdzielni Rolniczych, uwypukliła jedną rzecz bezsporną, że spory w spółdzielczości rolniczej noszą charakter zasadniczy i w sposób decydujący zaważą na dalszych losach najpoważniejszego odłamu polskiej spółdzielczości rolniczej.

Wystarczy zacytować miarodajny w tym względzie artykuł oficjalnego organu prasowego Związku—„Poradnik Spółdzielni" z dnia 20 listopada b. r. Artykuł ten będący wyrazem opinii obecnego prezydium Związku, stwierdzając, że „powszechna uwaga zwrócona jest na spółdzielczość" podkreśla „niezmiernie doniosłe zadanie" Walnego Zjazdu, który ma „zadokumentować prawa do samodzielności".

Istotnie powszechna uwaga skupiła się w ostatnich kilku tygodniach koło spraw naszej spółdzielczości. Mniemamy, że zainteresowanie, wywołane tegorocznym Zjazdem spółdzielczym nie osłabnie, przeciwnie wzmoże się na sile w miarę zbliżania się terminów walnych zjazdów w poszczególnych okręgowych związkach. Nie gdzie indziej bowiem, lecz tam, w terenie, rozegrane zostaną dalsze etapy walki o ideowe oblicze ruchu spółdzielczego. Przebieg jej i wyniki mieć będą duże znaczenie dla samego Związku, w szeregach którego walka toczyć się będzie i dla pozostałych związków rewizyjnych, a zwłaszcza dla „Społem", który skupia przeszło sto tysięcy rolników.

Nie będzie przesady gdy dodamy, że również Rada Spółdzielcza wciągnięta zostanie w wir walki i choć dzisiaj zachowuje, jeśli chodzi o jej biuro, pozory obiektywizmu, zmuszona będzie przez walczące strony do odsłonięcia przyłbicy.

Spółdzielczość polska w jej dzisiejszym stanie obejmuje szerokie, milionowe rzesze ludności, zwłaszcza na wsi. Zespoliła dziesiątki i setki milionów kapitału społecznego najbardziej polskiego, jak można to sobie wyobrazić. Pokryła gęstą siecią swych placówek gospodarczych, może jeszcze nierównomiernie rozłożonych, cały kraj, placówek tym cenniejszych, że będących szkołami wychowania obywatelskiego. Staje się ona z dniem każdym coraz ważniejszym elementem podniesienia potencjału gospodarczego i co za tym idzie — warunkiem obronności kraju.

Stąd też nie tylko szeregi spółdzielcze, lecz również czynniki społeczne i państwowe śledzą rozwój wypadków w ruchu spółdzielczym z niesłabnącą uwagą.

Walny Zjazd Delegatów Związku Spółdzielni Rolniczych i Zar. Gosp. odbyty dnia 29 listopada b. r. w Warszawie był wstępnym etapem walki o nowe oblicze spółdzielczości. Dlatego należy zdać sobie sprawę z sensu przegranej przedstawicieli drobnego rolnictwa na tym zjeździe (69 : 52), który uzewnętrznił się przy głosowaniu wniosku o przyjęcie sprawozdania Rady Głównej do wiadomości — nie odzwierciadla właściwego podziału delegatów, co wyjaśnimy jeszcze dalej — w każdym razie mniejszość drobnorolnicza z 52 głosami jest zbyt poważna ażeby obecne władze Związku mogły się odważyć na jej wyraźne lekceważenie.

A drugi sens przegranej jest ważniejszy. Stwierdzenie na Zjeździe, że przedstawiicele drobnego rolnictwa i rzemiosła skupili 52 głosy, kiedy dwa lata a nawet rok temu liczba taka mogła wydać się czymś nierealnym — podniosła na duchu drobnych rolników. Przecież te liczby mówią, że większa własność rolna i mieszczaństwo osiągnęło swoje maximum, zaś drobni rolnicy dopiero swoje minimum. Pierwsi mają wszystko, co w spółdzielczości mieć mogli, drudzy zaczynają zdobywać teren. Ogólnie więc sens przegranej jest ten, że stanie się ona, że się stać musi — wygraną.

Jeśli następnie zbadamy przebieg dyskusji zjazdowej to okaże się wprawdzie, że delegatom chłopskim daleko jeszcze do taktycznego wyrobienia, jakie mają przedstawiciele obszarników, że nie potrafią poprowadzić umiejętnie dyskusji, ale biją swoich przeciwników siłą argumentacji, zasadniczym stawianiem sprawy, zmuszając ich do „przyznawania się" do ideologii drobnorolniczej, jak to uczynił sam pan „patron" Seydlitz. Dał temu wyraz w artykule pozjazdowym, zamieszczonym w tygodniku „Zjednoczenie" z dnia 5 grudnia, pisząc na 4-ej stronicy (dlaczego nie na pierwszej, jak na to Walny Zjazd Delegatów własnej organizacji zasługiwał?), co następuje: „W obszernych wywodach wyjaśniono, że Rada Główna w niczym nie chce ograniczyć praw drobnych rolników do samodzielnego reprezentowania spraw swoich spółdzielni we wszystkich organach Związku". Nawiasem stwierdźmy, że p. prezes „w niczym nie ograniczając praw drobnych rolników", doprowadził do tak zaszczytnego rezultatu w Okręgu Poznańskim, że w składzie Rady Okręgowej nie ma dotąd ani jednego przedstawiciela nie koniecznie już drobnego, ale i średniego rolnictwa — sami ziemianie, kupcy i urzędnicy, choć rolnicy stanowią 80% ogółu członków!

Otóż jeśli Zjazd miał „zadokumentować prawa do samodzielności", to rzeczywiście to uczynił w szeregu przemówień i wniosków delegatów drobnego rolnictwa. Nie po to tylko, żeby one były przedmiotem dyskusji zjazdowej, lecz żeby się stały hasłami, pod którymi potoczy się dalsza walka w terenie. Jeśli w tej chwili czytać będziemy w organach prasowych Związku, że zjazd jednomyślnie uchwalił szereg zasadniczych rezolucyj, to, przyjmując ten fakt do wiadomości z zadowoleniem, poprowadzimy walkę o odpowiedni dobór ludzi we władzach, ażeby urzeczywistnienie tych tez nie spotkało się z jakim kolwiek opóźnieniem, wypływającym z faktycznej różnicy ideologicznej i zbyt wielkiej rozbieżności między głoszonymi hasłami i czynami.

Rud I. Maly

Miasto a wieś*)

(Urbanizm a ruralizm)

I.

Byłoby niedorzecznością przeprowadzać zbyt ostrą granicę pomiędzy moralnym charakterem wsi a miasta. Na wsi nie wszystko jest światłem, a w mieście nie wszystko cieniem. Wieś nie jest wiecznym rajem, gdzie kwitną tylko cnota radość i serdeczność, a miasto nie jest trującym przedpieklem, gdzie buja tylko występek i zło. Życie miejskie ze swym toczącym się wirem pogoni za zyskiem i zabaw, zaiste, w żaden sposób nie przyczynia się do wzmocnienia moralnej stałości sumienia i charakteru. Ale absolutnem gniazdem rozwiązłości miasto nie jest, a wieś nie jest absolutnym wzorem moralnej doskonałości. Nawet pisarze we wsi rozmiłowani nigdy nie przedstawiali w swych dziełach mieszkańców wsi jako typy jasne tylko, a mieszczan tylko jako typy czarne. Przeciwnie, właśnie oni nawet okazywali jak nierzadko na wsi wybuchają gniewy i plenią się grzechy nie tylko z taką samą, ale z o wiele większą gwałtownością i szkodliwością niż w mieście, a to dlatego, że ich źródła są na wsi mniej rozprószone, mniej „cywilizowane” i mniej wystygłe. Na wsi są nie tylko sami mądrzy gospodarze, przykładni synowie i dobre babunie, ale i mściwi oraz skąpi sąsiedzi, twardzi ojcowie, niewdzięczne dzieci, zdradzające i zmysłowe żony, zapalczywi kochankowie. Są tu: mamona, pycha, gniew i sobkostwo — jak w mieście i jak wszędzie indziej, gdzie są ludzie. I naopak: w mieście są nie tylko złoczyńcy, parady i lenistwo, ale jest tu dość i moralnej szlachetności i ofiarności, wzniosłości, pracy i dobroczynności. Rzeczywista moralność ma tu też — tu i ówdzie — swoją skalę światła i cienia.

A przecież tu leży i różnica. Różnica wreszcie o wiele głębsza niż się zdaje moralistom. Faktyczna moralność jest tylko częścią ludzkiej natury i ani w przybliżeniu nie wyczerpuje się jeszcze przez nią cała złożona istota człowieka. Gdy nawet niekiedy mieszczanin i wieśniak pozornie czynią jedno i to samo, nie musi to być jeszcze we wszystkim i zawsze to samo. Jest nieco inną sprawą — grzeszy ktoś z cynizmu czy tylko z namiętności. Co innego pozory a co innego rzeczywistość.

Środowisko, w którym tkwi i żyje mieszczanin jest bardzo odmienne od tego środowiska, które kształtuje żywot wieśniaka. A to ma wpływ i na odmienność ich natur i ich umysłowość. Nie chcę przez to powiedzieć, że mają rację Zola i Taine. Nie chcę powiedzieć, że wszystkie duchowe

---

*) Artykuł ten stanowi rozdział książki p. t.: „Twarzą ku wsi”, stanowiącej rodzaj manifestu ideowo-programowego, pisarzy i poetów czeskich, którzy we wsi widzą nie tylko kopalnię tematów ale źródło sił, mogących odrodzić kulturę i piśmiennictwo skażone chorobliwymi wpływami dzisiejszego życia wielkomiejskiego. Książkę wydało Towarzystwo Wydawnicze „Novina” w Pradze. Na treść jej złożyły się utwory literackie i poetyckie, artykuły ideowo - programowe oraz artykuły informujące o stosunku piśmiennictwa w rozmaitych krajach do wsi. Całość jej świadczy o tym jak żywa, twórcza i poważna jest praca chłopskich pisarzy czeskich i jak dalekosiężne są ambicje idei chłopskiej w Czechosłowacji.

zjawiska i właściwości dają się całkowicie wytłomaczyć wpływem środowiska i prawami materii. Stanowczo tak nie jest. Ale wiejski sposób życia, codzienne obcowanie z żywą rzeczywistością i mocne zakorzenienie w niezmiennych prawach ziemi, rodu, tradycji daleko lepiej i całkowiciej zachowuje wieśniak, jak jego pierwotną żywotną siłę tak i fundament jego istoty moralnej i duchowej. Gdy zaś przeciwnie zahukany i tułaczy sposób życia z ziemi wygnanego mieszczanina odwodzi go niezdrowo od żywej bożej rzeczywistości i zbliża bardzo do automatyzmu i sztuczności, nieustannie osłabia i naraża zarówno jego żywiołowość jak i wszystkie jego duchowe pierwiastki. Ludzka nauralność, prawda i realizm w mieście o wiele szybciej degenerują się i jałowieją niż na wsi.

II.

Wieśniak bywa raczej szorstki niż słodki. Ale pod powierzchnią jest ludzkie serce, bynajmniej nie kuplet lub paragraf. I gorąca krew, nie coctail. Powierzchowność jest z reguły powszednia i spokojna, ale pod taką powierzchownością bywa namiętny dramat, czułość i grzech i serdeczne dziesięcioro Bożych Przykazań. Rzeczywistością jest tu żywy człowiek ze wszystkimi swymi uczuciami, namiętnościami i pragnieniami; z pracowitością, sumiennością i mądrością. Bynajmniej nie frak, nie dygnitarstwo, nie formułka. Ani też Równość, Humanitaryzm, Cywilizacja, ale człowiek, ziemia, sąsiad, świątynia. Rzeczywistością jest sąsiedzka drużność a nie hasło; ojczyzna a nie międzynarodówka, praca i ziemia nie zaś giełdowa spekulacja. Rzeczywistością jest cześć i dobre imię między swoimi, rzeczywistością jest rodzina, grunt, wieś i niebo — bynajmniej nie Prawidła tonu, zasłaniające zło i sobkostwo. Rzeczywistością jest tu przyrodzony porządek rzeczy, nigdy przemądre tylko pojęcia i doktryny.

I na wsi każdy troszczy się przede wszystkim o siebie. Ale pospóły tok pracy i korowód corocznych zabiegów około pola sprawia, jak gdyby tu we wszystkich zabudowaniach oddychało się w jeden rytm. Radości, nadzieje i prace są też same. Wspólnym nakazem jest czujna pilność i wspólna jest potrzeba wzajemnej pomocy. Jeżeli dziś Gaweł potrzebny jest Pawłowi, to może jutro lub na przyszły rok Paweł będzie potrzebny Gawłowi. Pierwszeństwo tu ma ludzka drużność a nie partyzantka. Drużność i solidarność są tu konieczną oczywistością, nie zaś klasowym tomahawkiem.

I jest tu miłość do ziemi do pracy. Ziemia nie jest tylko środkiem produkcji, a praca, plony, konie nie są tylko martwym towarem. Wieczorem, po ciężkiej pracy, spocony rolnik z miłością i dumą jeszcze raz po raz ogląda, pieści i całuje swe niewdzięczne pole, jak gdyby mu było żal przerywać na nim swą pracę. Kocha ziemię i mozół na niej ponieważ go żywi. I ponieważ chce także dorobić się. Tak jest! Ale również widok bujnego, urodzajnego pola napełnia go szczerym urokiem. Bynajmniej nie dlatego tylko, że będą pieniądze, ale i dlatego, że wszystko tu sobie tak dobrze rośnie i, że za jego przyczynieniem się, wszystko jest tu tak jak być powinno. Jest pełen zadowolenia z rzetelnej pracy i dokonanego dzieła. Z pośród kłosów i zbóż przemawiają do niego jego przodkowie i poklepują go po ramieniu. Z brózd mówią do niego przyszłe pokolenia i wdzięcznie go wspominają. A wierzy, że i Bóg jest z niego zadowolony.

A jakże miłość jego do zagona i pracy gorąca być musi, skoro nic jej nie zdoła podważyć i nic jej nie ostudza; żaden zawód, żadna klęska. Bowiem nie bywa tu zawsze chleb powszedni i nie tylko codzienne kłopoty. Bywają tu także niespodzianki i kaprysy przyrody „dobrodziejki". Wszystka nadzieja może się niekiedy rozwiać w oka mgnieniu. Wystarczy tylko mróz, powódź, nadmiar wilgoci, lub posucha, grad, szkodniki; pędraki, chrabąszcze, a rolnik zostaje ze swą postną polewką bez odmiany. A przecie wytrwa! Znowu zabierze się do dzieła, znowu pójdzie w bój. Wszak i gdy wszystko dobrze się wiedzie — odmiana zazwyczaj przychodzi aż za kilka miesięcy. Robotnik i mieszczanin mogą żyć z dnia na dzień— wieś natomiast nie, chłop — nie.

Praca rolnika nie rządzi się godzinami, ale słońcem, światłem, pogodą. Gospodarz i gospodyni muszą się stale o każdym czasie przystosowywać do rzeczywistości. Baczą na zorzę i światło gwiazd, blask miesiąca i ruchy mgieł, ani też daleki odgłos pociągu nie ujdzie ich uwagi. Uczą się z doświadczenia i nie zapominają czego się nauczyli. Każde pole inaczej się uprawia i pielęgnuje na czas wilgoci, a inaczej na czas posuchy, każde ma inne potrzeby, chce czego innego — więc podług tego musi się uprawiać i zasiewać: tutaj rodzą się kartofle, gdzie indziej zaś buraki, pszenica. I nie tylko o pole należy się troszczyć. Opieki wymagają także krowy i konie, świnie i kury. A każde z tych stworzeń też chce swego, nie możesz ich w niczym oszukać. Mają swój czas, mają swą paszę i mają swe choroby. A trzeba także zapisać sobie dokładnie i mieć w pamięci kiedy się biegała krowa, a kiedy lochała maciora... *Solidność*, solidność i roztropność, cierpliwość i przezorność, konkretny *realizm* są stałymi towarzyszami miłości rolnika do ziemi i pracy.

Konkretny realizm. Realizmu swego uczy się chłop już od kolebki. Dziecko na wsi nie jest zabawką dla spracowanych rąk matczynych. Zaledwie trochę podrosło i przywykło do powietrza i upału, już uczestniczy we wszystkich wyprawach w pole. Półowinięte, kładzie się je gdzieś na miedzy między macierzanki, powoje i dzwonki, a Pan Bóg go dogląda. Lecz dzieciak się nie nudzi, chociaż nie ma zabawek, chociaż nikt się tu z nim nie pieści. Samo się uczy obchodzić z nogami, rękami, palcami i zaznajamia się z przyrodą. Wyrasta twarzą w twarz ziemi. Jest w styczności ze wszystkim co rośnie i co się porusza. Nie potrzebuje martwych a kosztownych zabawek. Nie musi ożywiać swego otoczenia jedynie tworami własnej wyobraźni. Są tu ptaki i konie, sklepienie niebieskie i kwiaty, jest tu pełna ruchu praca, gwar i śpiew dorosłych. Za tym wszystkim można oczyma śledzić i wszystkiego tego można użyć ku zabawie. Hej, jakże bogata jest rzeczywistość! A jak garnie się do nas i jak się do nas przymila. Stale musimy mieć w pogotowiu zmysły, stale również i sami musimy się trudzić, sami być odkrywacim. A cóż — gdy lepiej rozumiemy dorosłych. Mówią do nas o wszystkich kłopotach. Słyszymy tu o wszystkich ich doświadczeniach i życiu, jakim rzeczywiście jest... o rzeczywistości. Stajemy się mimo woli realistami.

I to realistami pełnymi. Religijnymi. Dojrzały wieśniak wie, że sama praca nie wystarcza, ale, że pracą rządzi także przyroda z jej kaprysami, a wreszcie — właśnie błogosławieństwo boże. Człowiek współczesny a przede swzystkim „mieszczuch" zgłupiał zwłaszcza od tej chwili, gdy nad miarę spysznił i postawił się na miejsce Boga. Wieśniak niespysz-

niał dlatego, że, wśród żywej rzeczywistości bożej na wsi, ludzka pycha i zarozumiałość są nieustannie strącane w proch. Na kolana. Rolnik, który stale ma do czynienia z ziemią i z przyrodą, bardzo rzadko bywa bezbożnikiem. Bezbożnikiem jest wielmoża, przebywający częściej w mieści niż na wsi. Albo niedokończony student, półinteligent. Ateistą bywa ten kto odwykł widywać żywą rzeczywistość bezpośrednio. Oczy wieśniaka oglądają wszak wszystkie rzeczy w ich rzeczywistej postaci, a przez to rzadko tylko mogą nie dostrzec, dokąd ich sens zmierza.

Na wsi nigdy nie zadomowi się pantheizm, wedle którego dobro spływa się ze złem, a którego bogiem jest kapryśna natura. Na wsi pod nogami ma człowiek rodną ziemię, ojcowiznę, a nad głową niebo. Spokojne oko ze wszech stron trafi tu ku niebu. Granicą ziemi i życia wszędzie jest niebo. Niebieskie sklepienie cały świat zgarnia do człowieka, a człowiek jest środkiem świata. Niebo sądzi, niebo błogosławi. Ku niebu można się zwrócić, gdy człowiek omdlewa. Z nieba idzie siła i odwaga do pracy i walki.

Dlatego też na wsi mimo wszelki postęp i mechanistyczną racjonalizację zawsze jeszcze jest i pozostanie coś z prymitywu: biblijna prostota. Rzeczy i ludzie będą tu zawsze miały swój prosty sens boskiego stworzenia. Rosną i żyją tu jak im było przykazano. A tak i ludzka praca nie jest tu tylko czynnością samozachowawczą, ale jaki się zarówno i jako wzniosły cel bożego miłosierdzia i nakazu...

III.

Jak każda doba upadku, tak i doba, którą obecnie przeżywamy — wprawdzie wciąż daje pierwszeństwo zainteresowaniom materialnym przed zainteresowaniami nawskroś duchowymi, ale przytem z drugiej znów strony staje się tak płonna i na prześcigi tracąca rozum, jak gdyby powiększony ludzki mózg szedł już na emeryturę i tylko mełł bezwładnie i napróżno. Dawno już świat nie był zasypany tylu błędnymi pojęciami i hasłami, napuszonym doktrynerstwem i jałowymi „ideami", bezsensownymi obrazami, poezją i muzyką — jak po wojnie. Książki, mowy i dzienniki są pełne wielkich i pustych słów uczonego chaosu, frazesowiczostwa, i „uduchowionej" dialektyki... czego zaś tu najbardziej brak to prostej prawdy i realności, konkretności i treściwości — żywiołowości oraz siły myśli i uczucia. Realizmu. Właśnie widzimy upadek rzeczywistego realizmu. A miasto w tym właśnie przewodzi.

Ludzie we współczesnym mieście jakby się jakoś wymknęli z pośród żywej bożej rzeczywistości i są jak gdyby wepchnięci do ciasnych klatek swych zainteresowań przemysłowych i mechanicznych, handlowych i biurowych. Żyją tylko w fabrykach, kasach, sklepach, barach, hotelach, kancelariach i stali się mechanicznymi figurami bez żywej głowy i żywego serca. Zamiast przyrodzonego i pełnego swego ludzkiego losu, prowadzą życie sztuczne i wytwarzają sobie los sztuczny, wypreparowany. Przestali rozumieć rzeczywistość jaka naprawdę jest, pozbyli się swego wewnętrznego żaru, świeżości, polotu, swobody, a główną treścią ich duszy stały się formułki, schematy, hasła, frazesy i maszyny. Mniemają, że są w ten sposób wielkimi dziećmi Postępu — a tymczasem tylko idą przez życie niby na szczudłach...

Błyszczący świat fabryk, maszyn, barów i pieniędzy jest właśnie w rezultacie światem bardzo biednym i pustym. Nie żyje już w nim żywy, czujący człowiek ze swym pełnym ludzkim szczęściem, lecz tylko człowiek-maszyna, człowiek-pojęcie i cyfra, funkcje, handlarz, urzędnik, stronnik, dygnitarz. Przy wyborach człowiek jest jednostką, kiedy indziej znów piątką, dziesiątką, setką, w zależności od tego jaką funkcję i jaki kapitał reprezentuje. Żywot wewnętrzny, mądrość i charakter człowieka jest tu ddziś rzeczą drugorzędną. Realna indywidualność osób i rzeczy jest tu przysłonięta zainteresowaniem dla maszyny, i pieniądza, handlu, biura, polityki. Naturalna rzeczywistość jest tu zakryta gęstą siatką sztucznej cywilizacji. Wewnętrzne życie i pierwotna osobowość są z dnia na dzień niwelowane i wysuszane standardowym łańcuchem nawykowych czynów i pojęć, przez które tylko zrzadka i z wielkim trudem przejawiają się resztki swobody i świeżości ducha. Życie wewnętrzne tu raczej tylko tli się i pełza niż żarzy się goreje. Wieczna szarzyzna biur i niezmienna nuda handlowych cyfr, złoto i tropiące oczy konkurencji, wyczerpująca gonitwa za karierą i giełdową spekulacją, formułki, triki i podstępy: nad wszystkim unosi się cień końca i pustki, wszystko ma posmak prochu i popiołu. Bengalskie ognie chwilowych zabaw i rozkoszy napróżno starają się rozpalić na trwałe ognie żywotności... sceptycyzm i nihilizm wkradają się do duszy.

Literatura ostatnich czasów, a zwłaszcza literatura powojenna jest po większej części dziełem tego właśnie spustoszonego mózgu i wysuszonego serca. A co najbardziej rzuca się w oczy w tych rozmaitych symbolizmach i l'art-pour l'artismach przedwojennych a w proletkultach i poetyzmach powojennych — to ich niedostateczny realizm. Ich rozumiarstwo i iluslonizm. Kapryśna kłamliwość i licha spekulacyjność. Sztuczność i formalizm. Cynizm, niewiara. Powszechne, abstrakcyjne oratorstwo z jednej strony, a fantastyczne wikłanie wątku z drugiej. Poezja wreszcie stała się bądź propagatorką socjalizmu, albo „grą pięknych słów kombinacją wyobrażeń i przędziwem obrazów". Zadaniem beletrystyki i sztuki stało się: dawać ludziom pewną ilość chwil przemijającej zabawy, wzruszenia, fikcji i zmysłowej sensacji. „Poetyzm chce uczynić z życia olbrzymią imprezę zabawową, ekscentryczny karnawał, arlekinadę uczuć i wyobrażeń, pijany film"..., czytaliśmy wówczas w poetyckim programie.

IV.

Nawrót do wiejskiej tradycji w literaturze, *„ruralizm"* oznacza świadomą reakcję przeciwko temu duchowemu skażeniu i posusze, do których doprowadziły literaturę czasy ostatnie, a zwłaszcza współczesne życie miejskie ze swoimi ekscentrycznościami biurowej i przemysłowej cywilizacji. Literatura, zwiędła w cieplarnianym zaduchu współczesnej doby woła o głębokie odrodzenie. Potrzebuje powietrza, światła, nowej krwi. Nawrót zdrowia. Ruralizm otwiera więc okna na świat przyrody i stara się leczyć dopływem chłopskiej prawdy i rzeczywistości. Ukazuje wiejską prostotę i naturalność, żywiołowość i nabożność, miłość pracy, rodzinnego zagona, solidność i sumienność, zmysł dla przyrody, tradycji, rodziny i rodu. Współpracę i harmonię z naturą i Wszechmocnym.

Wieś, prawo ziemi tradycji — to nie zabawa, to nie hazard, to nie przyjemnostka, to nie efekciarstwo. To jest naturalność i ład. Moralny i naturalny ład. Cała i bezpośrednio ludzka i boża rzeczywistość, nie zaś zmyślenie. Nawrót do wsi to nie ucieczka do ograniczoności zaostałości, to nie jest krok w tył, ale zwrot ku lepszemu. Nawrót do wsi — jest drogą do życia, obfitości, zdrowia i siły. Jest nawrotem do żywego człowieka i żywej rzeczywistości. Jest nawrotem do uczciwej pracy, nabożności, wiary i solidności. Nawrót do wsi — jest nawrotem do realizmu — do nowego pełnego realizmu.

Abyś był pełnym ruralistą, nie wystarczy ci tylko być synem wsi i znawcą jej oblicza — chociażby jak najlepszym, w przeciwnym razie mógłbyś łatwo powodiaća o wsi tylko tak, jak ślepy o kolorach. Nie chodzi tylko o folklor i zewnętrzny rysunek, dlatego, że nie chodzi tylko o zewnętrzny wygląd wsi, ale głównie i przede wszystkim idzie o usiłowanie dotarcia do pierwotnej ludzkiej istoty, do ogólnoludzkiego zdrowia wsi. Przede wszystkim trzeba, abyć w głównych rysach widział świat oczyma wsi, abyś należycie rozumiał „prawo ziemi" i całą bożą rzeczywistość — krótko mówiąc, byś był pełnym i solidnym realistą. Nie tylko temat, ale dzieło, całe dzieło, literacki charakter i światopogląd umysłowy zwykle czynią w stopniu najwyższym ruralistą.

Bowiem ruralizm toć przede wszystkim nowy realizm. Ruralizm toć przede wszystkim dążenie do realistycznej prawdziwości, wierności, solidności i nabożności. Do realizmu pełnego. A przez to wszystko ruralizm przestaje być tylko drugorzędną odmianą literacką a staje się podstawowym współczynnikiem całego nowego ruchu umysłowego i literackiego. Idzie i nadejdzie z onym wielkim prądem nowy okres literatury, który także można będzie inaczej nazwać: *realizmem religijnym*. Bowiem nie ma rzeczywistego realizmu bez religii.

Nie tylko zwycięstwo ludzkiej solidarności nad osamotniającym sobkostwem, ale i głębsza miłość rzeczywistości i Boga uczynią dopiero człowieka pełnym człowiekiem, a będą i głównymi znamionami przyszłej literatury.

Z czeskiego przełożył:
Józef Grudziński.

Objaśnienie słów obcego pochodzenia:

Urbanizm od łacińskiego urbs = miasto; ruralizm — od łac. rus = wieś; kuplet = wesoła piosenka kabaretowa; coctail = mieszanina trunków; humanitaryzm = ideały ludzkości; doktryna = teoria naukowa; tomahawk = topór wojenny, używany przez Indian; konkretny = namacalny; realizm = trzymanie się gruntu głoszący obecność Boga w całym wszechświecie i utożsamiający Go z nim; racjonarzeczywistości; ateista = bezbożnik; pantheizm = kierunek religijno-filozoficzny, lizacja = porządkowanie życia zgodnie z zasadami, dyktowanymi przez rozum; frazesowiczostwo = lubowanie się w pięknych słówkach bez treści; dialektyka = w tym wypadku = sztuczność rozumowiania; wypreparowany = sztucznie sfabrykowany; schemat = wzór, prawidło; indywidualność = osobowość; niwelacja = równanie, zacieranie; standardowy = ujednostajniony; zceptycyzm = niewiara, zwątpienie; nihilizm = rozbicie duchowe; symbolizm = kierunek w twórczości literautry; l'art-pour-l'artism = kierunek literacki, wyznający zasadę: „sztuka dla sztuki"; proletkult = pochodzi od: proletariacka kultura; poetyzm = również kierunek literacki; iluzjonizm = twórczość pełna obrazów urojonych; cynizm = bezwstyd w poglądach; abstrakcyjny = oderwany od rzezcywistości ,ogólny; oratorstwo = krasomówstwo; beletrystyka = powieściopisarstwo; arlekinada = błaznowanie; poetyzm = kierunek literacki.

Przyp. tłum.

Jerzy Kuncewicz

Faszyzm

Taki tytuł ma jeden z rozdziałów drukującej się pracy p. J. Kuncewicza p. t. „Republika globu ziemskiego”.

Zagadnienie faszyzmu, hitleryzmu, komunizmu w dzisiejszych czasach jest szeroko omawiane i komentowane, często zbyt powierzchownie, często ze stronniczo zabarwionym podejściem.

Z tych względów uważamy za celowe podać uwagi p. Kuncewicza, członka Rady Naczelnej Str. Lud., co do zagadnienia faszyzmu jako artykuł dyskusyjny.

Zagadnienie to autor porusza wszechstronnie i obiektywnie, dochodząc do konkluzji, którą poniżej podajemy.

Realizm Mussoliniego, który pozwala mu na praktyczne rozwiązywanie trudności, nie jest pozbawiony pewnego romantycznego rozmachu. W całości ruchu, jak i w psychice Mussoliniego, brak jest miejsca na jedno: na doktrynę i ruch myślowy. W tych dziedzinach faszyzm nie może się poszczycić znacznymi sukcesami. Ruch ten w realizmie swoim na skutek pozostawienia dużych możliwości utartym fikcjom pojęciowym jest mniej trzeźwy, a przeto mniej konsekwentny od rooseveltyzmu. Historia i przeszłość Rzymu poza rozmachem, który dała faszyzmowi, staje się także zatrutym jego źródłem, stwarzającym podstawy wielu kroków, pozbawionych pełnej logiki. W samym Mussolinim te dwa pierwiastki trzeźwości, wyrastającej mocnymi korzeniami z poczucia dni dzisiejszych i romantyzmu, opierającego swe odruchy na pamięci wspaniałej przeszłości imperium romanum dają się zaobserwować niejednokrotnie.

„...Dzień jutrzejszy wymaga jakiejś instytucji międzypaństwowej, zjednoczenia chociażby jednego kontynentu. Po zjednoczeniu państw trzeba dążyć do zjednoczenia części świata”. Projekty te snuje nie kto inny, tylko Mussilini. Projekty te mają w sobie gdzieś utajone echo zamierzchłej przeszłości, mają w sobie odgłos kroków karnych i sprawnych centurii Juliusza Cezara, czy innych zaborczych imperatorów Rzymu. W myśli tej drzemie idea światowego imperium, obejmującego całą dostępną ówczesnemu światu starożytnemu część globu ziemskiego. A obok tych myśli tenże sam człowiek i wódz głosi: „W rzeczywistości faszyzm jest wrogiem wszystkich indywidualistycznych i materialistycznych założeń, oraz wszystkich abstrakcji wykształconych w XIX wieku. Jest więc także przeciwnikiem wszystpich utopii i wszystkich jakobińskich wymysłów”. W tych słowach znowu odczuwa się niechęć do przeżyć z okresu przynależności do partii socjalistycznej. Ale w tych słowach zarazem mieści się potępienie wszelkich utopii, ale czyż nie bardziej utopijną jest myśl o połączeniu całego kontynentu, lub nawet całego świata w jedną całość organizacyjną, niżeli wszystkie inne myśli jakie tego rodzaju dążeniu można by przeciwstawić. Tylko, że prawdą jest to, co czuje tak dusza narodu włoskiego jak i sam Mussolini, że to co dzisiaj w zakresie warunków i form współżycia ludzkiego można kwalifikować, jako dążenie utopijne, to w jakimś czasie okaże się już nie wytworem fantazji, a realnym i trzeźwym dążeniem.

Rozbieżność w postępowaniu i nastawieniu tak Mussoliniego, jak i faszyzmu odbija się nie tylko na dziedzinach gospodarczych i politycznych:

ona uderza także w podstawy współżycia ludzkiego, stawiając pod znakiem zapytania sprawy wychowania i moralności w dotychczasowym prawie powszechnym ujęciu. Ubóstwianie państwa i przekreślenie roli jednostki nie jest zgodne z założeniami wierzeń religijnych, a przede wszystkim katolicyzmu, jako religii panującej. I tylko wielkiej kompromisowości tego Kościoła należy przypisać uzgodnienie stosunków. Nie darmo na ten stosunek wywierał wpływ Kant i Hegel, którzy nieraz na pozór odlegli od praktycznych spraw ludzkiego życia potrafili sięga! do samych jego trzewi, dając wyjaśnienia, lub usprawiedliwienie wiele dążeń jednostkowych, czy społecznych. Z ducha ludzkiego rodzi się zasada kompromisu, która w gruncie rzeczy nie jest niczym innym, jak próbą usprawiedliwienia braku zasad przez przyjęcie zasady wygodnej, bo zapewniającej spokój, i pozostawiającej ułudę utrzymania przyjętej linii. Zasada kompromisu w normach moralnych i w postępowaniu ludzkim znajduje codzienne ilustracje. Z tych właściwości psychiki ludzkiej wyrobiło się także współżycie faszyzmu z katolicyzmem. Tego rodzaju stany są doskonale i z niebywałą ostrością uplastyczniane przez Nitschego. Z jego szkoły świadomie, czy nieświadomie czerpał faszyzm wiele rozgrzeszeń dla swego działania. „...Wobec zasadniczej niemoralności przyrody i historii był Kant, jak z dawien dawna każdy prawie Niemiec, pesymistą i wierzył w morał nie dlatego, że go dowodzą przyroda i historia, lecz pomimo, iż przyroda i historia w ostatecznej zostaje z nimi sprzeczności. By zrozumieć owo „pomimo" należałoby snadź przypomnieć sobie coś pokrewnego, u innego wielkiego pesymisty Lutra, który z całym zuchwalstwem luterskim tak się wyraził wobec swych przyjaciół: „i pocóż byłaby wiara, gdyby rozumem dało się pojąć jak Bóg, który objawia tyle gniewu i złości może być łaskawym i sprawiedliwym". Faszyzm w swej wierze w nadrzędność państwa jeszcze łatwiej, niżeli Kościół Katolicki znajduje usprawiedliwienie dla grzechu, jako zasady działania ludzkiego. Z tej pobłażliwości dla metod działania ludzkiego rodził się kompromis Kościoła z faszyzmem. Kompromis ten dla obydwóch organizacji w ostatecznej konsekwencji prawdopodobnie nie będzie pożytecznym.

Sama dynamika i sama wola czynu wytknięta przez Mussoliniego w słowach następujących, że „Państwo faszystowskie jest wolą potęgi i władzy", nie zdaje się być wystarczające. Trwałość potęgi rodzi się zawsze z wiary i wizyjnego uzmysłowienia dróg rozwojowych. Sankcją państwa w stosunku do osiągnięć nie może być tylko efekt zewnętrzny, gdyż najskuteczniejszym i najtrwalszym efektem jest takie ukształtowanie dusz ludzkich, gdy stwarzają one same gwarancję stałych osiągnięć i konsekwentnego działania. Brak jednolitej wiary w faszyzm, wiary, opartej nie na chwilowych sukcesach, jest organiczną wadą ruchu, będącą, jak zwykle w tych wypadkach, przewagą jego nad innymi ruchami społecznymi, posiądającymi rozbudowaną doktrynę. Sprzeczności, tkwiące w faszyzmie załamują zwycięski pochód narodu włoskiego ku przebudowie jego wewnętrznego życia, jak i ku przebudowie życia innych ludów świata. Wartości odrębne, wniesione przez ten ruch, a wynikające z nastawień syndykalistyczno-anarchistycznych stwarzają wiele elementów o pełnym blasku. Brak ustosunkowania pomiędzy elementami cennymi, przyszłościowymi, a elementami tradycjonalistycznymi przeszłościowymi wprowadza dysharmonię do całości dążeń faszyzmu.

Wincenty Stojek

Dwadzieścia lat temu...

Wspomnienie

Dwadzieścia pięć lat temu... Hej Boże, jakiż to wielgachny szmat czasu! A przemknął tak szybko i błyskawicznie, niby wicher, niby ten piorun po zachmurzonym niebie. A tamte dni, to życie przed dwudziestu pięciu laty? Prysło niby bańka mydlana. Zostało poszarpane w bezkształtną masę przez nieustępliwy pochód ludzki i przemienione w nicość. Znikło bezpowrotnie. W sercu człeka powstał tylko jego słaby obraz, wspomnienie, jak z bajki o żelaznym wilku i zaczarowanej królewnie, zasłyszanej w dziecięcych latach.

Świat się dźwignął i przeinaczył.

Było to pod jesień. Na polach było szaro i posępnie. Rozhulały wicher gnał po rozmiękłych rolach i zagonach, wpadał z okropnym trzaskiem i hukiem do wsi, szumiąc ponurą pieśń, pieśń jesieni, pieśń smutku i tęsknoty.

— Będzie wczesna zima — zauważali ludzie, rozglądając się po zbałwanionym od chmur niebie.

— No i na tęgą zimę się zanosi — poprawiali inni.

Przepowiednie i domysły nie dały na siebie długo czakać. Pewnego dnia wczesnym rankiem raptem ucichł wiatr. W głębokiej ciszy i naprężeniu, w jakim legł świat, zdawał się czekać na jakieś niecodzienne wydarzenie, na co, co za chwilę miało się stać. W tym momencie w podniebnych przestrzeniach zawisły duże puszyste płaty śnieżne, które kołysząc się na lekkich falach wiatru zbliżały się ku ziemi. Za tymi pierwszymi zwiastunami zimy zaczęły podążać inne w coraz większych gromadach i coraz bardziej przyspieszając kroku, aż wreszcie jakby się całe niebo rozwarło na oścież i wyrzuciło miliardy bieluchnych płatków, które w oka mgnieniu przykryły całą ziemię bielą niby pierzyną.

Tego właśnie dnia pod wieczór zebrała się cała gromada do Szymona. Była przecież już zima. A od niepamiętnych czasów, jak tylko przyszła zima chałupa Szymona stała otworem dla całej wsi. Schodzili się tam wszyscy niemal ludzie ze wsi, starzy i młodzi, gospodynie i dziewczęta przędły len, nucąc przy tym przeróżne piosenki, że aż nie jednego ze słuchających za serce coś chwytało. Gospodarze znów gdzieś tam w kącie gwarzyli o różnych cudeńkach, jakie się na Bożym świecie kiedyś tam działy, to o krwawych wojnach, w których nie jeden z opowiadających brał czynny udział i okrył się sławą bohaterstwa, to znowuż o strachach, których słuchając aż skóra cierpła. Chłopcy zgrupowani przy stole przysłuchiwali się tym rozmowom, lub też rżnęli w karty. Gdy się już kobiety z dziewuchami ośpiewały do woli, gospodarzom wyczerpywały się tematy, wtedy stary Szymon nakładał na nos ogromne okulary, brał z szafy książkę i krząknąwszy parę razy, co miało oznaczać hasło do uciszenia się i nie uznając żadnych kropek czy też przecinków rozpoczynał monotonnym głosem czytanie. Wówczas w izbie panowała głęboka cisza. Nawet kaszlnąć by się nikt nie odważył, by nie spłoszyć tych czarujących myśli, które Szymon wyczytywał z książki. Co najwyżej od czasu do czasu z niejednych

piersi wyrwało się ciche, tęskne westchnienie, jakby serdeczny żal za tym przepięknym, szerokim bez granic światem, przepełnionym tyloma różnymi cudownościami.

Wówczas stary Szymon, widząc ogromne wrażenie na twarzach zebranych, jakie wywoływały jego słowa, odkładał na chwilę książkę, zdejmował okulary i wodząc dumnym wzrokiem po twarzach obecnych w izbie, mówił wolnym, urywanym głosem:

— Widzicie, ile to przeżyć daje dobra książka? Przez książkę człek się uszlachetnia. Zdobywa wiedzę. Staje się lepszym i użyteczniejszym i dla się i dla gromady.

— Oj tak, tak — leciały westchnienia z izby.

— Na ten przykład nie był tu z was nikt ani w wielkim mieście, ani w dalekim świecie i nie widział ani też nie będzie nigdy widział na własne oczy, jak tam ludzie żyją, chodzą, jak się bawią i jak modlą, a weźmiesz książkę do ręki i masz wszystko jak na dłoni.

— Szymonie, a czemu to tak nie jednakowo ten świat urządzony, że jedni w takich rozkoszach rozpływają się, a my tutaj na wsi tak byle jak żyjemy? — zapytał pewnego razu Franek, którego nie wiadomo dlaczego nazywano „Fryzjerem”.

— Nie bluźnij! — oburzył się Szymon. — To już wola boża. Ludzie temu nie poradzą, ani też nie zmienią. Pan Bóg stworzył różnych ludzi, różne stany i każdemu wedle stanu życie dopasował.

— Ej, to musi być bardzo niesprawiedliwie. Bo niby po co to Panu Bogu, żeby jedni mieli tak dużo różnych rozkoszy, a drudzy głodem przymierali i w ciągłym brudzie przebywali — zauważył Franek.

— Okropny grzesznik z ciebie, mój Franku. Woli Bożej się sprzeciwiasz! A czy to zapomniałeś o tym cośmy czytali nie dalej niż miesiąc w książce wypożyczonej od księdza dobrodzieja? Zapomniałeś. Więc ci przypomnę. Otóż tam stojało, że w dzisiejszych czasach coraz większą władzę roztacza antychryst. Rozsyła on swoich pomocników między lulzi, którzy buntują naród przeciwko księżom i panom, wzbudzają w nich pychę i zarozumiałość, którzy po tej piekielnej robocie wynoszą się ponad stan i chcą panom dorównać. Pan Bóg niedobrych aniołów za to, że chcieli Bogu dorównać zepchnął do piekła na wieczne potępienie. To samo będzie i z takimi ludźmi, jak ty, Franuś, co się wyrokom Bożym sprzeciwiają i pycha ich rozpiera, zepchnie ich w ogień piekielny na wieczne męki.

Na całej izbie powstał szmer. Oczy zebranych zwróciły się w złowrogich błyskach w stronę Franka.

— To nieprawda! — krzyknął Franek. — W innych książkach i gazetach pisze inaczej.

— W jakich? — zapytał Szymon.

— W jakich? Zaraz pokażę. — I sięgnął Franek do kieszeni, skąd wyjął pomiętą gazetę i podał ją Szymonowi. Stary Szymon wziął do ręki podaną gazetę i krzyknął ze zdumienia:

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Boże odpuść wszystkie grzechy! Ludzie kochane! **Zaranie!**

W chałupie zawisła groza i przygnębienie. Słowo „Zaranie” zdawało się mieć jakąś przedziwną moc, od którego drżały z bojaźni serca zebranych, niby po dotknięciu prądu elektrycznego. Pewna część zebranych poczęła się żegnać bojaźliwie i odsuwać ze wstrętem od Franka, który miał

odwagę czytać takie okropne herezje. Druga część, co młodszych, poczęła wykrzykiwać na cały głos:

— Franek ma rację! Dobrodziejowe książki i gazety garści kłaków nie wartają. Same bujdy tam piszą. Chodzi w nich o to, żeby chłop z chałupy nosa nie wyścibił, żeby ciągle bidował i lizał wszelkie ciurostwo po rękach. I żeby nadać tym wszystkim bujdom pozory prawdy, wmawiają w ludzi, że to przez Boga postanowione. To wszystko nie prawda. Ludzie są w obliczu Boga jednakowi, równi!

Od tego czasu zmieniły się do niepoznania nastroje w chałupie starego Szymona. Wprawdzie cała Romanówka, jak i uprzednio przychodziła do Szymona, lecz już nie było tego spokoju i samego tylko podziwiania. Wszystkiemu zawiniła młodzież. Zamiast wpatrywać się w okulary Szymona i w jego latającą grdykę, sama poczęła mędrkować, we wszystko wsadzać swój nos. Padały tam słowa o tym, że chłopów jest najwięcej w świecie, że im się należą ludzkie prawa, i że trza to wszystko dokonać samemu. Trza wyzbyć się opiekunów w rodzaju dobrodzieja, który za każde śmielsze i własne myślenie grozi ogniem piekielnym i od dziedzica wraz z jego uwagami o tym, że „pokorne cielę, dwie krowy wyssie”. Chłopy właśnie muszą być czupurne i nikogo nie słuchać, tylko samych siebie.

Na dworze srożył się mróz. W chałupie Szymona rozpalały się serca i myśli. Aż wreszcie postanowiono założyć koło młodzieży, by w nim kształcić swe serce, rozszerzać patrzenie, uczyć się wspólnie działać.

I dzisiaj chałupa Szymona, choć już Szymon powędrował na górski cmentarz, jest gwarna i pełna życia. Ale jakżesz inne jest to życie i rozmowy! To młodzież posiada świetlicę kołową. Zmienili się ludzie, zmieniła się wieś. Tamto sprzed dwudziestu pięciu laty należy już do niepowrotnej przeszłości. W chałupach chłopskich wyrósł nowy człowiek.

Kronika

B. Gawroch

Złudzenie P. „Patrona” Seydlitza

Dnia 29 listopada 1937 roku po złożeniu przez ob. Kojdera deklaracji ideowej w imieniu delegatów chłopskich na Walnym Zjeździe Związku Spółdzielni Rolniczych w Warszawie — p. prezes Seydlitz skwapliwie przyłączył się do niej, podkreślając, że deklaracja ta odpowiada zarówno jemu, jak i wszystkim pozostałym delegatom. Zgodził się tedy na jej uchwalenie w charakterze rezolucji zjazdowej, co też przez Zjazd zostało jednomyślnie przyjęte.

Wszyscy zdają sobie dobrze sprawę z tego, że tylko część delegatów głosowała za nią zgodnie ze swoim przekonaniem i szczerze pragnęła, żeby była ona wyrazem ideowych założeń Związku i wytyczną jego prac. Ta część delegatów, do której należy p. Seydlitz przymknęła tylko do tej deklaracji, nie mogąc zgłosić swojej i pragnąc dla celów politycznych wy-

wołać wrażenie jednolitości frontu spółdzielczego, zaniku wpływów obszarniczych i dbałości powszechnej o dobro drobnego rolnika.

I to jest pierwsze złudzenie pana patrona, jeśli uważa, że nikt sobie nie zdaje sprawy, dlaczego on zechciał łaskawie przyłączyć się do chłopskiej deklaracji, złożonej na Zjeździe.

Żyjemy w takich czasach, kiedy niemal codzień składane są przeróżne deklaracje. Ludzie przestali się już orientować, które z nich są szczere, które będą naprawdę urzeczywistniane, a które pozostaną tylko czczymi słowami i na papierze. Przyłączanie się do gołosłownych deklaracyj, jak to widzimy na arenie politycznej, weszło również w modę i do niczego nie zobowiązuje. Ale jest jeden prosty i skuteczny sposób, ażeby dowieść, czy deklaracja wypływa z głębokiej wiary i rzeczywistej potrzeby. Trzeba się przyjrzeć wykonywaniu deklaracji w życiu, trzeba skontrolować czyny.

I co do tego nie mamy żadnych złudzeń, że p. patron Seydlitz nie będzie wykonawcą chłopskiej deklaracji Kojdera. Niewiara nasza wywodzi się z dotychczasowych czynów p. Seydlitza i jego ludzi.

Z bogatej skarbnicy czynów „kierowników" poznańskiej spółdzielczości wydobądźmy tymczasem kilka faktów, znanych nam ze skonfiskowanej przez Radę Główną broszurki „Zjednoczona Spółdzielczość Rolnicza". Oto wyjątek, dotyczący spółdzielni mleczarskich (str. 107).

> „Podówczas gdy w całej Polsce warsztat pracuje dla członków — stanowi więc uzupełnienie własnego gospodarstwa — dostawcy zaś z boku ukazują się tylko przejściowo i stopniowo są wciągani do spółdzielni, na zachodzie jest odwrotnie. Tam praca nad mlekiem niečłonka stanowi regułę. Istnieje zupełnie wyraźne dążenie do unikania „nadmiernej" liczby członków. Zjawisko to wystąpi z całą siłą, gdy, porzuciwszy cyfry statystyki ogólnej, weźmiemy poprostu poszczególne spółdzielnie".

Dbałość o dobro drobnego rolnika wygląda tak, że spółdzielnie mleczarskie w Poznańskim nie kwapią się z dzieleniem się „po bratersku" dobrodziejstwami pożycia spółdzielczego, zatrzymując je dla nielicznej garstki „wybranych", która tak się jakoś szczęśliwie dla siebie dobiera, że w skład jej wchodzą prawie wyłącznie obszarnicy. Chłopi odgrywają rolę przeważnie „dostawców" niečłonków, obywateli II kategorii. Oto spółdzielnia Grodzisk, która ma 21 członków i 281 dostawców, oto Pawłówek — 17 członków i 356 dostawców, oto niewymieniony w broszurze, ale znany ze statystyki ogólnej Grabów nad Prosną z 11 członkami i 77 dostawcami, oto Kępno z 26 członkami i 197 dostawcami. A teraz dla przeciwstawienia wyrwijmy z innych województw przykłady. Nie mówmy już o takim Zamościu w Lubelszczyźnie, który liczy 2533 członków a nie zna kategorii „dostawców", ale oto Baćkowice — 1720 czł., Motol na Polesiu — 1724 cz., Petlikowce Stare w pow. Buczackim — 1939 członków.

Byłoby takie postępowanie „patronów" poznańskich ocenione przez nas jako niespołeczne, gdyby w skutkach swoich nie stawało się sprzeczne z dobrze pojętym interesem narodowym, jak to na przykładzie wyjaśnimy. Jest taki ziemianin, członek Stronnictwa Narodowego w Mogilnię, który piastuje obecnie godność członka Rady Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych w Poznaniu. Pan ten do lutego 1921 roku był członkiem Zarządu niemieckiej spółdzielni mleczarskiej w Mogilnie a do dnia dzisiejszego posiada w niej, jak twierdzą miejscowi ludzie, udział i dostarcza codzień około 200 litrów mleka.

A więc tak: z jednej strony szumne deklaracje o walce z niemczyzną a z drugiej — współdziałanie z Niemcami na polu gospodarczym przez szereg długich lat, w czasie których można było w powiecie, gdzie Polacy stanowią olbrzymią większość, doprowadzić do zorganizowania czysto polskiej placówki, w oparciu o włościański element. I to w powiecie, w którym walczył — walczył naprawdę! — z naporem ekonomicznym i politycznym Niemców „niekoronowany król polski", jak go sami Niemcy nazwali — ks. Piotr Wawrzyniak, w mieście, gdzie został pochowany ten tytan ducha polskiego.

Ale deklaracja deklaracją, przynależność do Stronnictwa swoją drogą a interes materialny swoją. Pan patron Seydlitz mógłby się nad tym zastanowić poważniej, niż to uczynił na Zjeździe. Polska może spokojnie patrzeć na takie lub inne „wyczyny" panów ziemian rzekomo w interesie Polskiej racji stanu podejmowane, ale nie może tolerować w żadnym wypadku zaniedbania długoletniego szerokich warstw włościańskich, polskich nie tylko z języka i wiary, ale z ducha i kultury!

Któż to, u Boga! będzie bronić ojczyzny w potrzebie? Czy nieliczne jednostki ziemian, czy wielka, przepojona gorącą miłością kraju, a twarda w swej nieustępliwości armia gospodarzy-drobnych rolników?

Wracając do przykładu mogileńskiego, który w swoich zasadach nie jest odosobniony, twierdzimy, że stosunek panów „patriotów" do chłopów wielkopolskich, doprowadza do notorycznego zaniedbania sprawy wzmocnienia polskiego stanu posiadania i uprawnia Niemców do stosowania podobnych metod w stosunku do niečzłonków dostawców i utrudnia unaradawianie placówek gospodarczych.

Dodajmy do tego wszystkiego, że również centrala gospodarcza polskich spółdzielni mleczarskich („Związek Gospodarczy Spółdzielni Mleczarskich") w Poznaniu jest tak zorganizowany, że o jego działalności, o kierunku prac decydują nie zrzeszone w nim spółdzielnie, lecz dwie instytucje bezpośredniej łączności z mleczarstwem nie mające t. j. Bank Związku Spółek Zarobkowych, który ostatnio przestał być centralą finansową spółdzielni rolniczych, gdyż obejmuje obronę interesów mieszczaństwa i kupiectwa oraz Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych im. ks. Piotra Wawrzyniaka, stworzony w roku 1934 po utracie przez dawny związek patronacki praw rewizyjnych i będący obecnie stowarzyszeniem „opiekuńczym" i „na wszelki wypadek". Udziały spółdzielni mleczarskich stanowią w tej centrali gospodarczej zaledwie 1/3 ogólnej sumy.

W tym miejscu chcielibyśmy rozwiać dalsze złudzenie pana patrona S., że obecny stan rzeczy w Poznańskim jest do utrzymania na dłuższą metę. Stanowczo twierdzimy, że tak długo nie może być mowy o jakiejkolwiek „misji" spółdzielczości wielkopolskiej w stosunku do reszty „młodszego i mniej doświadczonego ruchu spółdzielczego", jak długo spółdzielczość wielkopolska nie spostrzeże własnych gospodarzy rolnych jako czynnika decydującego, nie przekreśli podziału ich na „uprzywilejowanych i wywłaszczonych",. W wielkiej świątyni wielkopolskiej spółdzielczości od czasu śmierci działacza i patrioty tej miary, co ks. Wawrzyniak — nie widać wiary, są przyzwyczajenia, nie ma nabożeństw, są tranzakcje. Żarliwie modlą się maluczcy, w nich płonie znicz wiary w lepsze jutro Polski, w siłę narodu i państwa.

Wreszcie złudzeniem p. prezesa Seydlitza jest, że młody ruch ludowy, który reprezentujemy, poprzestanie na biernej postawie w toczącej się walce o nowe oblicze spółdzielczości rolniczej.

Poszliśmy w teren. Nie znamy już podziału na spółdzielczość małopolską czy wielkopolską, widzimy przed sobą jasny obraz polskiej spółdzielczości, ogarniającej wszystek lud rolny. Codzień wchodzimy głębiej w zagadnienia i w potrzeby, które będziemy mogli zaspakajać poprzez spółdzielnie. Kształcimy się na działaczy spółdzielczych. Jesteśmy żołnierzami wielkiej armii ludowej, walczącej nie o taką czy inną treść deklaracji zjazdowej, ale o samą treść życia polskiego. W tym też nie ma złudzeń, że przyszłość należeć będzie do nas.

Echa „Rozdroża"

Studium z zakresu stosunków wsi polskiej p. **Marii Dąbrowskiej „Rozdroże"**, o którym pisaliśmy obszernie w Nr. 6, 7—8 „Młodej Myśli Ludowej" wywołało żywą polemikę w prasie, opartą jak najczęściej się to spotyka, nie na faktach rzeczowych, lecz na oburzeniu reakcji w obronie swych zagrożonych placówek i swego stanu, niczym nieusprawiedliwionego posiadania.

W odpowiedzi na ataki p. M. Dąbrowska umieściła artykuł p. t. **Istotne przeznaczenie „Rozdroża"** w Nr. 48 **„Wiadomości Literackich"**, tygodnika literacko-społecznego o wysokim poziomie i obiektywności. Z artykułu tego podajemy ciekawsze i bardziej oświetlające to zagadnienie wyjątki.

„Pan Pruszyński zaczyna od tego, że „Rozdroże" nie jest wcale książką prochłopską, napisaną w obronie uciemiężonego ludu". Dalej powiada p. Pruszyński, „że jest to książka jedynie przerzucająca odpowiedzialność, odwracająca w inną stronę oburzenie, ukazująca inne przyczyny zła".

Pierwsze zdanie tego wstępu jest niechcący słuszne. Moja książka nie jest prochłopska, tylko propolska, mówiąc prościej — polska, patriotyczna. I jeśli nadaję w niej zagadnieniu chłopskiemu taki doniosły sens, czynię to z punktu widzenia dobra, siły i wielkiej przyszłości całego narodu i państwa polskiego.

Tak się jednak złożyło, że właśnie chłopi i nade wszystko chłopi przyjęli „Rozdroże" z miłością i entuzjazmem. I to nie jako rzecz. rozbudzającą w nich instynkty mściwości i burzycielstwa (za co „Rozdroże" usiłowano podawać), lecz jako rzadki głos spoza ich sfery oceniający w pełni i bezkłamnie ich los, ich znaczenie i wartość cywilizacyjną.

Jakież są te złe rzeczy, których według interpretacji p. Pruszyńskiego ja bronię.

Tymi złymi rzeczami, zdaniem p. Pruszyńskiego **i zgodne z prawdą życia,** są: 1) przeludnienie wsi i niemożność odpływu nadmiaru ludności wiejskiej do innych dziedzin pracy (przemysł i emigracja), 2) niewystarczalność i nieopłacalność karłowatych gospodarstw rolnych, stanowiących u nas tak znaczną część własności chłopskiej, 3) brak szerokich praw i swobód obywatelskich dla chłopa. Stąd następujące p. Pruszyńskiego wnioski: 1) sprawą dla wsi najważniejszą jest uprzemysłowienia miast, ułatwienie chłopom pracy w handlu, emigracja za granicę i ograniczenie przyrostu naturalnego, 2) konflikt między dworem i wsią nie jest w stosunkach agrarnych zagadnieniem jedynym ani najważniejszym, 3) parcelacja, to tylko jeden ze środków naprawy obecnego stanu rzeczy, „bynajmniej nie dostateczny, ani nawet nie główny, nawet bardzo problematyczny".

Tyle p. Pruszyński, a każdy z łatwością może sprawdzić, że żadnej z jego myśli nie przeinaczyłam.

Mnie zaś mój osobliwy interpretator przypisał następujące rzeczy. Dąbrowska

— „twierdzi, że przeludnienia wsi nie ma", „nie przewiduje możliwości tworzenia wielkiego, potężnego przemysłu", „nie uznaje przejścia mas chłopskich do miast, wręcz przeciwnie, jest zdania, że chłop nie powinien iść do miasta", „nie pochwala zamieniania się chłopa w kupca", „stara się przekonać, że najlepszym typem gospodarki jest własność karłowata".

To nie jest zgodne z prawdą. Żadnej z tych rzeczy nie mogłabym twierdzić, ani dowodzić nie tylko ja, lecz żaden jako tako przytomny i uczciwy w mówieniu i pisaniu człowiek. Żadnej też z nich nie twierdzę ani w „Rozdrożu" nie dowodzę.

Przeludnienie wsi, to truizm, któremu nie tylko nie zaprzeczam, ale przeciwnie, na str. 122 „Rozdroża" nazywam to przeludnienie „wciąż rosnącym" i takim, które „musi być za wszelką cenę zahamowane".

Rzecz jest taka. Osiem milionów „zbędnych" Józefa Poniatowskiego, na które się powołuje p. Pruszyński, to wynik napewno rzetelnych badań i obliczeń.

Innymi słowy — olbrzymia cyfra przeludnienia wiejskiego nie jest wcale wystarczającym powodem do zaprzestania parcelacji. Na odwrót, wzgląd na tę cyfrę powinien to przynajmniej uprzytomnić najzawziętszym nawet przeciwnikom reformy rolnej, że parcelacja tak samo jest niezbędna jak uprzemysłowienie i wychodztwo. Taka myśl wynika z „Rozdroża" dla nieuprzedzonego czytelnika.

Nie wiem skąd p. Pruszyński wywnioskował, że ja w „Rozdrożu" nie przewiduję możliwości tworzenia wielkiego przemysłu. Na 193' str. mówię wyraźnie o „konieczności pobudzenia tych wszystkich dziedzin życia, które uczyniłyby z reformy rolnej nie oderwany od całości gospodarki narodowej eksperyment, ale proces rozwojowy, związany ściśle z uzdrowieniem ogólnej polityki gospodarczej i ludnościowej".

Inna jest rzecz, **o której w „Rozdrożu" ani słowem nie wspominam i którą tu dopiero po raz pierwszy wypowiadam,** że te możliwości są u nas mniejsze, a w każdym razie mniej bliskie do zrealizowania niż się p. Pruszyńskiemu zdaje. Gdyby p. Pruszyński widział, tak jak ja niedawno widziałam, ogromną kopalnię soli kuchennej w Stebniku nieczynną, gdyż jej produkcja wywołałaby zbyt wielką konkurencję dla Wieliczki; gdyby pamiętał, jak nie życzy sobie pamiętać, że nasze kopalnie węgla bywają zamykane i zalewane, że część fabryk nie jest w stanie zatrudnić robotników przez wszystkie dnie w tygodniu, to — nawiązuję tu do poprzednio uczynionej uwagi — z łatwością uprzytomniłby sobie, że nasz przemysł nie jest w tej chwili w możności wchłonąć nawet wszystkich **bezrobotnych miejskich.** A wtedy, jeśli ma choć odrobinę dobrej woli, przyznałby mi zapewne rację, że dla ulżenia przeludnieniu wsi musimy przede wszystkim stosować te środki, „które już są w naszym rozporządzeniu, więc stworzenie możliwie największej liczby warsztatów rolnych, dających byt i pracę możliwie największej liczbie ludzi" (str. 123).

Handel współczesny nie tylko hurtowy i międzynarodowy, lecz i detaliczny, lokalny wszędzie na świecie (jak to zaznaczam w „Rozdrożu") organizuje się stopniowo na innych zasadach. W tej nowej organizacji handlu spółdzielczość już dziś dużą rolę odgrywa, w przyszłości zaś jeszcze większą, być może — naczelną, rolę i w mieście i na wsi odgrywać będzie.

Co do sklepików i straganów, które p. Pruszyński tak lubi, to ja rzeczywiście, nie widzę w nich specjalnie pożądanego szczęścia ani dla chłopa ani dla Polski.

Gdy rozpatruję stosunek sfer rządowych do Stronnictwa Ludowego (str. 199 i 200) i jeśli nie zajmuję się tym wyłącznie, to m. in. dlatego, że od żadnych rządów centralnych nie spodziewam się nigdy i nigdzie nic specjalnie nadzwyczajnego i zbawczego dla ludzkości. Natomiast od samych społeczeństwa i spodziewam się i wymagam bardzo dużo. Dlatego i w sprawie reformy rolnej tak ważną dla mnie rzeczą jest życzliwy i twórczy stosunek zainteresowanych sfer społeczeństwa do porządkującej tylko i kontrolującej akcji rządowej.

Ostry atak szału

Jak w średniowieczu każdy wyznawca innej, niż urzędowa, religii był z góry posądzony o kontakty z diabłem, a człowiek, który się z tych czy innych względów nie podobał możnej osobie, wpadał tym samym we władzę „złego ducha" — tak też i obecnie, kto kolwiek tylko myśli i postępuje odmiennie, aniżeli to hitlerowsko-oenerowska ewangelia nakazuje, staje się siłą faktu „pachołkiem żydowskim", „szabesgojem" i w ogóle ślepym wykonawcą masońskich zaleceń.

Jest to obłęd, a więc bardzo groźna dla społeczeństwa choroba. Wiadomo zaś, że obłęd jest na ogół bardzo zaraźliwy, rozszerza się na coraz to nowe tereny i ma to do siebie, że każdy obłąkany uważa się za człowieka zdrowego, a wszystkich, którzy inaczej, niż on, myślą, za obłąkanych. Typowe zjawisko, znane doskonale zarówno psychiatrom, jak też i tym wszystkim, którzy cośkolwiek mieli do czynienia z tego rodzaju ludźmi.

Powyższe spostrzeżenia nasuwają się z całą siłą, gdy spojrzeć chociażby na **ostatnie zgromadzenia Warszawskiej Izby Adwokackiej.**

Sytuacja przedstawiała się w ten sposób: na zgromadzeniu zgłoszone zostały 3 listy kandydatów do władz korporacyjnych (samorządu adwokackiego). Wystąpili mianowicie: **nacjonaliści polscy** (t. zw. Związek Adwokatów Polskich), **nacjonaliści żydowscy** oraz **porozumienie demokratyczne adwokatów.**

Na liście żydowskiej kandydatami byli, oczywiście, sami Żydzi i to Żydzi nacjonaliści. Na liście nacjonalistycznej polskiej byli umieszczeni m. in. dwaj znani ze swych występów na innych terenach adwokaci oenerowcy.

Pytanie teraz: **na kogo miał głosować adwokat Polak, demokrata?** Na oenerowca, którego wyznawcy znaczą swoje czyny żyletkami, pałkami i bombami? Na nacjonalistę Żyda, który uważa, że musi zachować swoją żydowską odrębność?

Sytuacja jasna: demokratyczni adwokaci polscy zgłosili swoją listę, z której w wyniku głosowania m. in. wybrani zostali: do Naczelnej Izby Adwokackiej: **mec. Zygmunt Nagórski,** b. wicedziekan Rady Adwokackiej, b. członek Nacz. Izby Adw., członek Komisji Kodyfikacyjnej Rzplitej Polskiej, członek Głównego Sądu Partyjnego Stronnictwa Ludowego, **obrońca w procesie brzeskim;** do Rady Adwokackiej w Warszawie: **adw. Stefan Korboński,** czł. Głównego Sądu Partyjnego i Prezes Wojewódzki Stronnictwa Ludowego w Białymstoku; adwokaci: **Wacław Barcikowski,** obrońca w procesie brzeskim, oraz **Zygmunt Kopankiewicz** — obydwaj członkowie P. P. S.; i wreszcie **adw. Stanisław Święcicki,** oficer legionowy, czł. Klubu Demokratycznego Adwokatów. Oto nazwiska adwokatów, wybranych z listy porozumienia demokratycznego, do Naczelnej Izby Adw. i do Izby Adw. w Warszawie.

Należy podkreślić, że w pierwszym głosowaniu przepadli wszyscy nacjonaliści żydowscy i nacjonaliści polscy, a przeszli tylko wyżej wymienieni demokraci. I to całą „czarną sotnię" doprowadziło do wściekłości. Rozpoczęli karczemne awantury i ulicznikowskie wyzwiska. Słowem — sięgnęli do właściwego sobie arsenału, bo na nic innego ich nie stać.

Biedni, chorzy, lecz zarazem bardzo szkodliwi ludzie dla moralnego zdrowia całego społeczeństwa!

(u.)

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.